

UWAGA na ZAPASY

U progu IV kwartału każdego roku patrzymy zwykle na sytuację w gospodarce ostrzejszym okiem, niż zwykle. Jest to zrozumiałe, ponieważ dysponując pełniejszym materiałem, jesteśmy w stanie precyzyjniej określić słabości grożące wykonaniu poszczególnych odcinków planu rocznego. Równocześnie jest jeszcze sporo czasu, aby — przy odpowiednim oczywiście wysiłku — negatywne tendencje wyeliminować, lub przynajmniej złagodzić w toku realizacji IV kwartału. Z tych właśnie względów w komentarzu obejmującym okres 8 miesięcy bieżącego roku będziemy akcentować raczej to, co w aktualnej sytuacji gospodarczej budzi zaniepokojenie. W bieżącym komentarzu skoncentrujemy się na tym zjawisku, które niejako syntetyzuje sposób funkcjonowania gospodarki, a mianowicie na sprawie zapasów.

Na wstępie jednak kilka informacji ogólnych. Produkcja globalna przemysłu była w okresie 8 miesięcy o 9,6% wyższa, niż w odpowiednim okresie ub. roku, w tym w sierpniu o 7%, przy wzroście 8,4%, założonym w planie rocznym. Operatywny plan produkcji został w okresie 8 miesięcy przekroczony o 1,4%. Przy niezłych wynikach globalnych pogorszeniu jednak uległo wykonanie planu asortymentowego wielu podstawowych wyrobów, co wpłynęło na opóźnienia w realizacji ważnych obiektów inwestycyjnych, a także spowodowało niewykonanie planu dostaw całej grupy wyrobów dla handlu wewnętrznego i zagranicznego.

Wyraźniejsza poprawa, zwłaszcza w lipcu, nastąpiła w realizacji planu inwestycyjnego. Ze względu jednak na słabe tempo inwestycji w pierwszej połowie roku wzrost nakładów inwestycyjnych w okresie 7 miesięcy wynosił tylko 7,6%, w porównaniu z rokiem ubiegłym, przy 10,8% założonych w NPG.

W rolnictwie, które jeszcze ostrzej niż budownictwo narażone było na kaprysy tegorocznej pogody, zbiory zbóż są prawdopodobnie niższe, niż

w ub. roku. Wyraźnie gorzej kształtują się również zbiory okopowych, a także owoców i warzyw. Opóźnione żniwa wpłynęły na zahamowanie skupu płodów rolnych, który większą dynamikę wykazał dopiero we wrześniu.

Obroty handlu zagranicznego wzrosły w ciągu 8 miesięcy o 9,2% w stosunku do ub. roku. Pewnej poprawie uległa struktura obrotów przez zwiększenie importu z krajów socjalistycznych i zwiększenie eksportu do krajów socjalistycznych.

W gospodarce narodowej nastąpił dalszy, poważny wzrost zatrudnienia, które było w sierpniu o ponad 400 tys. osób, to znaczy o ok. 5% większe, niż w tym samym okresie 1961 roku. Wyraźnie się to w równoległym niemal wzroście funduszu płac. Sprzedaż detaliczna w handlu społecznym wzrosła w okresie 8 miesięcy o ponad 6% w stosunku do ub. roku, a więc nieznacznie, jeśli uwzględnić wpływ niekorzystnie się kształtujących cen warzyw i owoców oraz niedostatek niektórych poszukiwanych na rynku asortymentów.

W sumie, mimo pewnej poprawy w tempie inwestowania i strukturze obrotów handlu zagranicznego, stosunkowo niezła dynamika produkcji przemysłowej nadal nie znajduje odzwierciedlenia w odpowiedniej dynamice inwestycji, handlu wewnętrznego i handlu zagranicznego. Problem niedyskontowania używanego poważnego wzrostu produkcji przemysłowej, sygnalizowany już w ocenie wyników I półrocza br., staje się obecnie ostrzejszy ze względu na niższe, niż przewidywano, wyniki produkcji rolnej. Nie można bowiem obecnie liczyć na pokrycie potrzeb rynku wewnętrznego i handlu zagranicznego przez produkty rolne w takim stopniu, jak w roku ubiegłym. Produkcja zgodna z zapotrzebowaniem odbiorców (i konsumentów) staje się obecnie nie tylko warunkiem zachowania ogólnej racjonalności, ale po prostu warunkiem zachowania równowagi w gospodarce.

Tymczasem muszą się kryć jakieś istotne wady w strukturze produkcji, skoro coraz wyraźniej występują równocześnie dwie tendencje. Podczas gdy ze strony handlu zagranicznego i wewnętrznego mnożą się sygnały o brakach i opóźnieniach dostaw poszukiwanych asortymentów, to równocześnie rosną zapasy w przemyśle i w większości ogniw obrotu towarowego. Rosnie więc produkcja odkładana do magazynów.

Wystarczy tu stwierdzić, że w okresie styczeń-lipiec br. przyrost zapasów w gospodarce pochłonął niepokojąco wysoką część przyrostu produkcji przemysłowej. Jeżeli w dodatku wyliczyć z rachunku przemysłu spożywcze, w których i dynamika produkcji i ruch zapasów

DOKONCZENIE NA STR. 3

W NUMERZE:

Grzegorz Halak — DRUGI ETAP I CO DALEJ? — str. 1

Już ozwarty rok trwają w przemyśle maszynowym prace nad podniesieniem poziomu organizacyjnego przedsiębiorstw. Autor artykułu (publikowanego jako drugi z cyklu „Nie tylko inwestycje”) analizuje dotychczasowe efekty tej działalności oraz zastanawia się nad dalszymi kierunkami tych prac i zasadniczymi warunkami powodzenia, z których najistotniejszy — to trwałe zainteresowanie przedsiębiorstw wynikami ekonomicznymi.

Barbara Wiśniewska — „NIEDOPASOWANI” — str. 3

Odbity w targowym lustrze obraz naszego przemysłu przypomina orkiestrę z utalentowanymi muzykami i roz-

targalonym dyrygentem. W rezultacie dobrzy i bardzo dobrzy artyści nie mogą opanować tajników zespołowej gry. Talent i wysiłki jednych niweczy brak uwagi ze strony innych...

Wiesław Szyndler-Głowacki — ORGANIZACJA WYPOCZYNKU TEŻ JEST WAŻNA — str. 7

Wiele pisano już o tym, jak pracują nasi sąsiedzi zza Odry. A przecież warto zainteresować się także ich życiem w ogóle, choćby np. formami zbiorowego wypoczynku. Warto tym bardziej, iż w tej dziedzinie nie wszystko jest w NRD organizowane identycznie jak u nas, zaś niektóre z zaobserwowanych tu różnic mogą być pouczające dla organizatorów naszego wypoczynku.

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

40

ROK XVII WARSZAWA 7 PAŹDZIERNIKA 1962 R. CEKA 2 ZŁ NR 40/577

NIE TYLKO INWESTYCJE

drugi etap - i co dalej?...

GRZEGORZ HALAK

W LATACH 1959-60 podjęta została w przemyśle maszynowym praca mająca na celu podniesienie poziomu organizacyjnego przedsiębiorstw i wprowadzenie norm technicznie uzasadnionych. Stan organizacyjny przedsiębiorstw przemysłu maszynowego w owym okresie był niższy od poziomu rozwoju sił wytwórczych i stawał się hamulcem dalszego rozwoju przemysłu. Jednocześnie pewna wymagająca się stabilizacja kadrowa w tym przemyśle pozwalała na rozpoczęcie szeroko zakrojonych prac organizacyjnych.

Efekt uzyskany w wyniku prawie 3-letniej pracy jest bardzo duży. Wyraża się nie tylko stworzeniem większego ładu i porządku w produkcji, poważnym wzrostem wydajności pracy i likwidacją poważnych

strat czasu, ale też powstaniem wyidealizowanej bazy w postaci normatywów dla określenia nakładu pracy. Należy tu doliczyć jeszcze jeden poważny dobytek, a mianowicie — wzrost kwalifikacji kadr inżynierino-technicznych, ekonomicznych i aktywności robotniczej — w problemach pracy i organizacji.

Uzyskany poziom organizacyjny nie jest jednak wyrównany. Najbardziej produkcyjne przedsiębiorstwa uzyskały efekty znacznie większe, w poszczególnych przypadkach osiągając przyrosty poziomu światowy. Natomiast przedsiębiorstwa zacofane, chociaż również pomyślnie się naprzód, jednakże o mniejszy odcinek drogi. Tym samym różnica poziomów między przedsiębiorstwami zwiększyła się. Niemniej jednak, biorąc w całości, wzrost poziomu organizacyjnego, wprowadzenie prawidłowych mierników pracy w stosunku do poważnej grupy pracowników bezpośrednio produkcyjnych — zmniejszyły rezerwy w naszym przemyśle.

W końcu 1961 r. przemysł maszynowy znalazł się w związku z tym przed zadaniem wyboru kierunku prac dla uzyskania dalszych efektów ekonomicznych i technicznych. Wybrany kierunek działania, to przede wszystkim przyspieszenie postępu technicznego w powiązaniu z dalszym doskonaleniem organizacji przedsiębiorstw, produkcji i pracy.

HAMULCE POSTĘPU ORGANIZACYJNEGO

Organizacja zdobyła sobie w naszym przemyśle trwałą pozycję jako element niezbędny, warunkujący normalny rozwój przemysłu. Dlatego też, co należy ocenić chyba jako wynik dojrzałości przemysłu, dąży on do równomiernego dalszego rozwoju i zharmonizowania postępu technicznego i organizacyjnego. Te

dwa czynniki są ze sobą ściśle powiązane, współzależne, uzupełniające się nawzajem, a niekiedy wzajemnie zastępujące.

Jednakże tezy te nie znalazły jeszcze po dziś dzień odbicia w naszym ustawodawstwie. Wszelkie usprawnienia techniczne są finansowane z funduszu postępu technicznego, a ich autorzy nagradzani z tych środków. Tymczasem w zakresie usprawnień organizacyjnych brak odpowiednich aktów normatywnych, a ewentualne środki uzyskiwane na ten cel są wynikiem li tylko tolerancyjnego stosunku władz do nieskrupulatnego przestrzegania nieżywczych przepisów. A przecież postęp w zakresie organizacji nie tylko warunkuje dalszy rozwój postępu technicznego, ale nierzadko jest tańszym i bardziej właściwym rozwiązaniem od ścieżki technicznej; nie wymaga na ogół środków inwestycyjnych. W wielu przypadkach efekty ekonomiczne w zakresie jakości produkcji, wydajności pracy, zużycia materiałów można uzyskać bądź głównie przez postęp techniczny, bądź też przez postęp organizacyjny; np. w produkcji wieloseryjnej i masowej sprawdzanie przez kontrolera jakości każdej produkowanej części jest niepewne (możliwość pomyłek, znużenie, pracochłonne i kosztowne). Istnieją tu dwa warianty rozwiązań:

— pierwszy — techniczny: przez zastosowanie automatycznych aparatów kontrolnych, co obciąża personel kontrolny, zmniejsza koszty i zapewnia jakość produkcji;

— drugi — to zastosowanie statystycznych metod kontroli, które wymagają niewielkich nakładów pracy, a porównała nie tylko utrzymać jakość produkcji na odpowiednim poziomie, ale i zastosować metody profilaktycznego zapobiegania skutkom rozregulowania się maszyny, lub tępienia narzędzi.

Drugi przykład dotyczy ruchu materiałów. Usprawnienie można uzyskać bądź drogą mechanizacji, lub nawet automatyzacji niektórych odcinków ruchu

DOKONCZENIE NA STR. 4

powrót do MIASTA

HENRYK WEBER

PIĘTNASTCIE lat temu był Kołobrzeg wspomnieniem tego, co zwykliśmy sobie wyobrażać mówiąc: „miasto”. Front zatrzymał się w tych okolicach dłużej i zostawił głębokie ślady. Ale po tygodniu od dnia wyzwolenia zaczęli ścigać ludzi, którym los kazał w tym grodzie szukać spokoju i przystani. Oni sprowadzili krewnych i cmentarz rumowisk stopniowo zaludnił się Kowalskimi z „kresów” czy Górskimi z centralnych polaci kraju.

Morze wyciskało tu i wciąż wyciska piętno na wszystkim. Z tego przybysz zdaje sobie sprawę dopiero dzisiaj, w roku 1962. Obecnie gród uzyskał inne oblicze. Przeszedł nieskończoną ilość „operacji plastycznych”, które w efekcie spowodowały zmiany namacalne i radosne. Zniknęły góry starych cegieł. Na ich miejscu, jak w karnym szeregu, wznoszą się wielkomiejskie budynki, mocno przypominające warszawski Muranów czy nową Szczecin z domami rodzajnymi w wyobraźni obywateli i dla najnowszej historii miasta symbolicznych: „Walli Młodej” czy „Millenium”. Z nadszarpiętych wojną ponurych domów czynszowych ludzie przeprowadzili się do mieszkań jasnych i słonecznych. Gdzieś, wraz z latami, zginęły drożki, które kiedyś łączyły jedną siedzibę z drugą, jakby oazy na pustyni. Zastąpiły je szerokie ulice o asfaltowej nawierzchni. Teraz dopiero człowiek dziwnie sobie uświadamia, że miasto tonie w morzu intensywnego zieleni, która urywa się tuż nad brzegiem.

PORT I UZDROWISKO

Na styku ładu z Bałtykiem zainstalowały się trzy przedsiębiorstwa,

które dały miastu to nowe oblicze. Dziesięć lat temu słynne kiedyś kołobrzesckie uzdrowisko straszliwie wypalonymi kikutami domostw i drzew. Teraz, niedaleko plaży, ciągnie się park zdrojowy, w którym rozbrzmiewa gwar rozbawionych dzieci, przybyłych z różnych krańców kraju. W Kołobrzegu leżą się też dorośli, ludzie spracowani i zmęczeni. Na razie kilkuset, ale to na razie, bo w przyszłości uzdrowisko zaćmi sławę przedwojennego przybytku bogatych kuracjuszy.

Niedaleko od parku zdrojowego, tuż przy plaży, wybrzeże wtłoczone zostało w betonowe kleszcze i od maja 1960 roku przybijają tu statki z różnych państw po polski węgiel, a ostatnio — ziemniaki i konie. Przez dwa lata w porcie kołobrzesckim załadowało się 500 jednostek. Małe, bo małe, gdyż do wielkich nie jest dostosowany, a jednak dodają miastu szczególnego znaczenia. Tworzy się nowe środowisko, środowisko trymerów, ze specyficznym żargonem, wymaganiami i obyczajami. Ludzie, dla których morze stanowiło kiedyś mniejsze lub większe przeżycie estetyczne — uczą się na inorzu zarabiać.

Port — to nadzieja miasta, której warto poświęcić więcej uwagi. Na razie 3 zabetonowane odcinki wybrzeża, taśmy transportowe i inne urządzenia oraz 100 pracowników, czyli około 400 ludzi żyjących z tego kawałka wybrzeża — wszystko to stanowi filię portu szczecińskiego. Można tak powinno być i dzisiaj. Przyjdzie bowiem czas, gdy tętejące uzdrowisko będzie dysponowało 9 tys. miejsc. Stanie piękny dom sanatoryjny ob-

— i w przyszłości ma pozostać węgiel. Absurd? Jeszcze by!

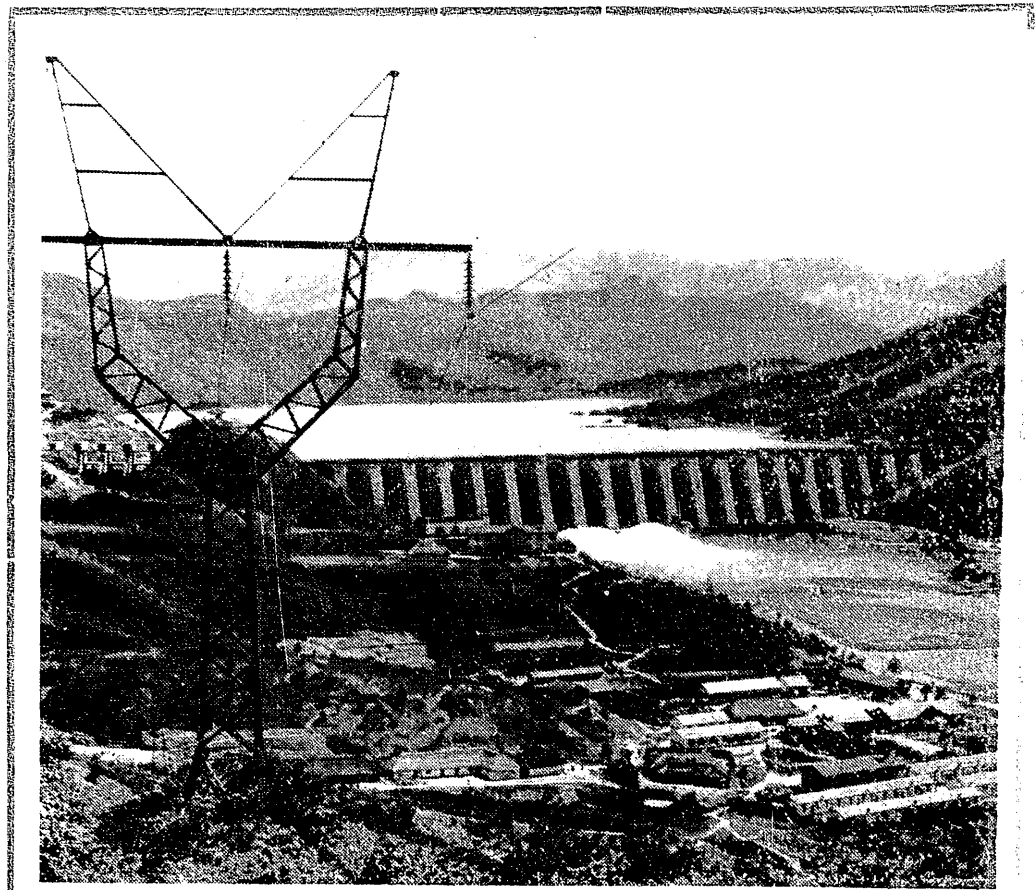
Ludzie kręcą więc głowami. Dziwią się i pytają: „Czy szanujący się armator zawita do portu bez frachtu? Nie. A u nas tak właśnie się dzieje”. Kołobrzescy trymerzy nigdy nie ładują dla kraju, zawsze dla zagranicy. Bo rzeka towarów z importu płynie przez Gdynię, Gdańsk i Szczecin. Tą drogą płynie również eksport. W Kołobrzegu — tylko eksport. Statki przychodzą puste i odchodzą pełne. Pociągi przychodzą pełne — a odchodzą puste. Komu się to opłaca?

Lecz są już i pierwsze symptomy rozsądku. Do Kołobrzegu zawiązać zaczęły „Rokita” i „Boruta” — statki przystosowane do przewożenia koni. W kwietniu zaczęto tu również ładunek ziemniaków. Będzie więc Kołobrzeg centralną bazą przeladunkową koni reżnych, będzie też bazą eksportową ziemniaków. Na to są już dowody. Może z czasem stąd rozpocznie swoją wielką podróż również polska sól, polskie szkliwo, kamień wapienny — wreszcie płody rolne i przetwory województwa koszalińskiego.

Na razie, do końca pięciolatki, przeznaczono 70 mln zł na inwestycje. Wybuduje się potężna hala — magazyn dla ziemniaków, przedłużone zostanie nabrzeże rozbudowana przystań, by mogła przyjmować prom pasażerski ze Szwecji, dokonane zostaną inne jeszcze prace. Ale jak dotychczas zapominano o tym, że wejście do portu jest za wąskie i że już przy 7 stopniowym sztormie nord-west statki nie ryzykują.

Właśnie — prom pasażerski łączący Szwecję z Kołobrzegiem. Tak było przed wojną, gdy setki Skandynawów przyjeżdżało tu na terapię solankową i borowinową — tak powinno być i dzisiaj. Przyjdzie bowiem czas, gdy tętejące uzdrowisko będzie dysponowało 9 tys. miejsc. Stanie piękny dom sanatoryjny ob-

DOKONCZENIE NA STR. 7



Dnia 1 października br. naród chiński obchodził trzynastą rocznicę powstania państwa ludowego. W tym krótkim stosunkowo okresie ma ono do za notowania poważne osiągnięcia, zarówno w dziedzinie życia społecznego jak i rozwoju gospodarki narodowej.

Przemysł chiński, który do niedawna nie miał żadnego prawie znaczenia, zajmuje obecnie w statystyce światowej i w opinii publicznej poczesne miejsce. Jest to przemysł nowoczesny, oparty o najnowsze rozwiązania techniczne i technologiczne.

Był krótki okres w powojennej gospodarce chińskiej, kiedy — na skutek żywiołowych klęsk, rozwój ekonomiczny tego kraju został zahamowany. Trudności te zostały jednak w zasadzie przezwyciężone i naród chiński kroczy już ponownie wielkimi krokami ku nowym sukcesom.

OSTATNIE X Targi Krajowe odbywały się w dość specyficznej, z rynkowego punktu widzenia, sytuacji. Wiadomo bowiem, że w najbliższym okresie nie możemy liczyć na bardziej wydajny wzrost dostaw produktów żywnościowych na potrzeby rynku. W związku z tym dalszy postęp w zaopatrzeniu ludności w br. i ro. kolejnym uzależniony jest głównie od możliwości przesunięcia popytu na wyroby przemysłowe. Aby to mogło nastąpić, niezbędne jest już nie stopniowe polepszenie

produkcji przemysłu odzieżowego. Stałym polepszeniem jakości, konstrukcji i estetyki są tu bowiem zainteresowane wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa. Czy ktoś wie, gdzie leży np. Piława Górna? Jest to niewielkie osiedle w pobliżu Dzierżonowa, w woj. wrocławskim. Wzory opracowane przez fabrykę z tego prowincjonalnego miasteczka, przysłowiowej „dziury zabitej deskami”, skutecznie konkurują pomysłowością i estetyką z modelami, przygotowanymi przez cenię na rynku warszawskie za-

widać wolne od tych samych obaw, skoro przeznaczony na wystawę komplet „M-4” (umeblowanie typowego mieszkania przeciętnej rodziny) wykonany w wersji droższej o ponad 25 proc. od projektowanej przez autora. Cena wzrosła przede wszystkim dzięki zastosowaniu innych, droższych materiałów. Efekt natomiast odpowiednio się zmniejszył. Nie wierzę też, by fabryki mebli nie słyszały o powiększeniu rodziny „szarotek”. Jeśli nie zainteresowały się możliwościami podjęcia produkcji tańszych gatunków tkanin obiciowych, równie zresztą



Wystawy sklepów z upominkami przyciągają wzrok klientów. Kiedy w innych sklepach będą również ładne i pomysłowe towary?

POTARGOWE REFLEKSJE

Niedopasowani

BARBARA WIŚNIEWSKA

poziomu produkcji przemysłowej, a dokonanie rzeczywistego i trwałego przełomu. Wyroby przemysłowe muszą być na tyle atrakcyjne, aby ich jakość i estetyka mogła aktywizować sprzedaż, wpływać na zwiększenie zainteresowania odbiorcy rynkowego i rozbudzenie popytu.

Spojrzenie pod kątem tych nowych zadań przemysłu każe zupełnie inaczej traktować niewątpliwie nawet i niemałe osiągnięcia głównych dostawców artykułów przemysłowych. Tym bardziej, że u wszystkich niemal wystawców targowych, we wszystkich branżach występują nagminnie ta sama, organiczna niejako wada. Jest nią „niedopasowanie” warunków ekonomicznych produkcji, chęci i możliwości do pilnych zadań, jakie stoją przed przemysłem w tym roku. Wyrazem tego jest fakt, że bezsporny nawet postęp w konstrukcji, technologii, jakości i estetyce produkcji nie znajduje pełnego potwierdzenia w ofertach targowych. W ślad zaś za ponad 5 miliardowym wzrostem zapasów wyrobów przemysłowych, obserwowanym w okresie I półrocza br., nie idzie bynajmniej odpowiednio proporcjonalna poprawa zaopatrzenia ludności. Snując zatem potargowe refleksje wypada w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na owe przypadki „niedopasowania”.

LEKCJA POGLĄDOWA

Działalność przemysłu dziewiarskiego jest, w pewnym sensie, typowym produktem „niedopasowania”. Przemysł ten ma swój godny uwagi udział w tworzeniu zapasów artykułów tzw. „trudno zbywalnych”, jakkolwiek rynek odczuwa zarazem poważny niedobór wielu wyrobów dziewiarskich.

Dziwiarzę zaprezentowały na X Targach Krajowych 920 modeli. A więc — zdawałoby się — poważna ilość. Jednakże dla zapewnienia ustalonej z handlem długości serii w poszczególnych asortymentach, kluczowy przemysł dziewiarski powinien przygotować 1 200 wzorów trykotażu, wyrobów pończoskowych i galanterii włókienniczej.

Hurtownie znalazły się w roli klientów sklepów detalicznych — nie miały w istocie możliwości wyboru. A przy tym oferta przemysłu dziewiarskiego nie należała do specjalnie ciekawych. Kolorystyka i wzornictwo nie były i nadal nie są najmocniejszymi atutami tego przemysłu. Wiele asortymentów, zaprezentowanych na X Targach, było na poprawnym zaledwie poziomie (trykotaż bawełniany, męskie koszule jedwabne i bluzki damskie, bielizna, dresy dzienne).

Okazuje się, że na podejmowanie produkcji o bardziej atrakcyjnych dla rynku wzorach, dziewiarze nie zawsze mogą sobie pozwolić. Produkcja ich wymaga na ogół dużego udziału pracy, tym samym koliduje z obowiązującymi wskaźnikami zatrudnienia, funduszu płac i planami wartościowymi produkcji.

W konsekwencji na ostatnich Targach handlowcy żądali od dziwiarzy zdjęć wszystkich modeli, zatwierdzonych przez Branżowe Komisje Ocen. Z doświadczenia wiemy, że między wzorami sprzedawanymi i wprowadzanymi do produkcji jest wcale poważna różnica. Przedsiębiorstwa dziewiarskie nie są specjalnie zainteresowane dostarczaniem do handlu swoich najlepszych modeli. Po prostu dlatego, że są one na ogół bardziej pracochłonne. Czy jest to jednak sytuacja normalna, czy też stanowi przejaw daleko idącego „niedopasowania”?

Dobłą opinię przemysłu dziewiarskiego ratowały działania wielbnie. Na ich tle wyróżniały się korzystnie wzory przedstawione przez łódzką „Elasticanę”. Jest to jedyne chyba przedsiębiorstwo branży, które wydaje się nie obawiać wprowadzania do produkcji efektywnych modeli, wymagających znacznego nakładu pracy. Dlatego, być może, że podstawy oceny wykonania planu finansowego i kształtowania funduszu płac tego zakładu są zbliżone do obowiązujących w przemysle odzieżowym. To jest opierają się nie tylko na wskaźniku wartości produkcji, ale i na wskaźniku wartości przerobu.

Porównanie ekspozycji dwóch branż: dziewiarskiej i odzieżowej daje wiele do myślenia.

Na ostatnich targach żadna bodaj gałąź przemysłu nie wytrzymywała porównania z poziomem

klady („Obrońców Warszawy” i „17 Sycznia”).

Ekspozycja przemysłu odzieżowego pozbawiona była przy tym, tak charakterystycznych dla innych branż, różnic pomiędzy poziomem wyrobów z najtańszych i najdroższych materiałów. Powiedziałabym, że z większą starannością opracowana była kolekcja konfekcji, wykonanej z taniutkich płócienek i tkanin bawełnianych. Wydaje się, że nie bez wpływu na tak nietypowy rozwój produkcji przemysłu odzieżowego pozostały wspomniane już odmienne zasady planowania i finansowania przedsiębiorstw. I tu nie brak jednak swoistych przykładów „niedopasowania”.

Prawdziwą sensacją stały się na X Targach ubrania z „elano-tropiku”, na tzw. półpodszewce, w cenie 900—1200 zł. Wątpliwe jednak, czy ubrania te znajdują się na rynku w dostatecznej ilości. Handlowcy większym zainteresowaniem darzyli welniane, droższe ubrania. Nie tyle z obawy przed trudnościami z rozpowszechnieniem tej „nowaliki” na rynku, co z czysto komercyjnych względów. „Skoro przemysł nie może zaspokoić rosnących potrzeb rynku — tłumaczyli — niechaj przynajmniej zapewni nam wykonanie planu sprzedaży”. Postawę tę trudno uznać za przejaw altruizmu, to pewnie. Nie można jednak odmówić handlowcom słuszności. Mają poważne kłopoty z zaspokojeniem rosnącego gwałtownie popytu na gotową odzież. Rozwój przemysłu odzieżowego postępuje zbyt wolno. Nie sprzyja to, rzecz prosta, „bardziej starannemu wykańczaniu konfekcji. Producenti odzieży nie nadążają.

Niekiedy owo „niedopasowanie” prowadzi nawet do ukrywania ciekawych niekiedy osiągnięć.

— Nie wierzyście? — Wniosek ten można rzeczywiście uznać za nieprzemysłowy, nawet prowokacyjny. Ale nie jest on pozbawiony pewnych podstaw.

Oto ilustracja.

Włókiennicze zobowiązały się pokryć w 1963 r. zapotrzebowanie przemysłu meblarskiego na nowoczesne tkaniny obiciowe w 60 proc. Skąd wziąć brakujące ilości? Przemysł włókienniczy zamierza wprowadzić uzupełnić swoje dostawy tkaninami pluszowymi, ale fabryki mebli ani słyszeć nie chcą o przyjęciu tej oferty. Drogie i z reguły brzydkie „plusze” nie pasują do nowych, lekkich mebli. Wyjściem z tej sytuacji może być tylko, jak twierdzi przemysł meblarski, import odpowiednich tkanin obiciowych. Krajowy dostawca nie może bowiem zwiększyć produkcji nowoczesnych tkanin z braku odpowiednich surowców i ograniczonego potencjału produkcyjnego.

Argumenty te są z gatunku tzw. „żelaznych”. Nie można ich podważyć, ale warto sprawdzić. W ZPW im. Wiosny Ludów w starych, zużytych maszynach produkuje się „szarotkę”. A „szarotka” — to nazwa wzoru jednej z bardziej udanych tkanin obiciowych.

„Szarotka” od dwóch lat robi zawrotną karierę. O tę m. in. tkaninę dobija się przemysł meblarski. We współzawodnictwie z handlem zagranicznym nie ma jednak wielkich szans. Tania, naprawdę ładna tkanina powielana w 40 kolorach jest przedmiotem licznych ofert ze strony odbiorców zagranicznych. Jej producent ma rzeczywiście spore trudności z utrzymaniem odpowiednich surowców. Z tych i innych jeszcze względów „Wiosna Ludów” zdecydowała się na przeprowadzenie próby z wykorzystaniem do produkcji „szarotki” tanich i na ogół dostępnych gatunków przędzy. Próby udaly się znakomicie. Desenerator p. Rogowski może być zadowolony — jego „szarotka” popłynęła do oceanu.

W kraju nie zobaczymy nowej odmiany „szarotki”. Fabryka nie zaprezentowała jej nawet na targach. Dlaczego?

Odpowiedzialny pracownik ZPW im. „Wiosny Ludów” wyjaśnił: — Czy mniejsza jest pracochłonność przy tkanieniu materiału wykonanego z taniego surowca? Oczywiście — nie. Przedsiębiorstwo ma określony limit wartości produkcji i akumulacji. Nic nie zyska na wprowadzeniu do produkcji taniego asortymentu, a wiele może stracić.

Nie dodać, nie ująć. Znow — „niedopasowanie”. Fabryki mebli nie są

atrakcyjnych, to pewnie dlatego, że odpowiada im wykorzystywanie droższych materiałów.

Na marginesie sprawy warto się zastanowić, czy uzasadniony jest eksport „szarotki” do m. in. krajów konkurujących z nami na światowym rynku meblarskim. I to w sytuacji, gdy brak odpowiednich tkanin utrudnia eksport mebli...

NIUEDANA PRÓBA

Nieprawdziwe byłoby stwierdzenie, że przedsiębiorstwa nie próbują, mimo owego niedopasowania, przekazywać swoich celniejszych osiągnięć. Co prawda ma to miejsce na ogół wówczas, gdy handel względnie konkurencyjne fabryki zmuszają je do ujawniania wzorów i modeli opracowanych w laboratoriach zakładowych. Niemniej, takie wysiłki coraz częściej są ponawiane. Ostatnio np. Oleśnickie Zakłady Obuwia zaprezentowały niezwykle ciekawą kolekcję pantofli tekstylnych. Tak pomysłowości i ślicznych wzorów obuwia tekstylnego nigdy dotychczas nie oglądaliśmy w pawilonie przemysłu skórzanego.

Dyrektor Oleśnickich Zakładów Obuwia nie sprawiał jednakże wrażenia uszczęśliwionego zamawianiami na nowe wzory obuwia. Nic dziwnego. Koszt własnej produkcji pary wielce urodnych np. „Riwiererek”, lekkich i wygodnych pantofli damskich, przekracza 41 zł. Cena — opiewa na złotych... 40. Przy wszystkich „płynnych” wzorach obuwia tekstylnego z Oleśnicy zaznaczają się dysproporcje pomiędzy obowiązującą ceną i kosztem własnym produkcji. Efektowny wzór, śmiały pomysł i cenna inicjatywa w praktyce, jak widać, nie zawsze się liczą.

Przedsiębiorstwo tylko z braku innego wyjścia podejmie tę udaną, ale uciążliwą dla niego produkcję. Być może, przy pierwszej lepszej okazji Oleśnica powróci do pantofli domowych, których była dotychczas jednym z poważniejszych producentów w przemysle obuwniczym. Pomiedzy bowiem cenami obuwia domowego i tekstylnego, wyjściowego nie ma różnicy, a jeśli występuje, to na korzyść stosunkowo łatwej produkcji „kapci”.

Osobiście, jako odbiorca, nie mam nic przeciwko dopłatom z budżetu państwa do pary „riwiererek”, które — mam nadzieję — będą nosiły. Jako dziennikarzowi wypada mi jednak zapytać, czemu ma służyć ustalenie cen poniżej kosztu własnego. Chyba nie idzie o zniechęcenie przedsiębiorstwa do wykorzystywania tanich surowców krajowych i niedopasowania do realizacji obowiązujących zasad — wyższa marża dla zakładu za nowy, atrakcyjny towar. I to wówczas, gdy przemysł skórzany podjął pierwszą, udaną próbę wyeliminowania z produkcji letniego obuwia drogiej i deficytowych skór ciętych.

*

Któż mógłby podejrzewać, że na dobre wyniki Włókienniczej Fabryki Maszyn Włókienniczych wpływa produkcja maszyn do szycia. Handel uważa, że ich jakość i estetyka pozostawiają wiele do życzenia. Nie zmienia to jednak faktu, że ta wyspecjalizowana fabryka jest bardziej może zainteresowana produkcją maszyn do szycia niż swoim podstawowym asortymentem — nowoczesnymi krosnami. O automatach krośno z „Wifamy” toczą się istne boje. Potrzebuje ich nasz przemysł włókienniczy, interesuje się nimi handel zagraniczny. Dlatego „Wifama” nie wykorzystuje swojego potencjału produkcyjnego dla zwiększenia dostaw pilnie potrzebnych krosien?

W odpowiedzi można usłyszeć wiele argumentów uzasadniających celowość produkowania... maszyn do szycia. Oprócz jednego, prawdziwego. Uboczna produkcja, jaką są w „Wifamie” maszyny do szycia, pozwala — mimo odczuwanych trudności zbytowych — na wypracowanie stosunkowo niewielkim wysiłkiem funduszu zakładowego w odpowiedniej wysokości.

600 TYSIĘCY KASKÓW

A jednak... Ani „wrodzone” ułomności naszego przemysłu, ani jego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kształtują się pod bezpośrednim wpływem wahań produkcji rolnej, okaże się, że zestawienie przyrostu zapasów w całej gospodarce i przyrostu produkcji przemysłowej staje się jeszcze bardziej rażące. W lipcu zmniejszyły się wprowadzanie nowych zapasów w obrocie towarowym, ale w przemysle przyrost zapasów pochłaniał nadal zbyt wysoką chybą część przyrostu produkcji.

Powyższe przykłady ilustrują tylko skalę problemu, nie przesądzając jednak jego nieprawidłowości. Trudno bowiem określić jaki wzrost zapasów powinien towarzyszyć wzrostowi produkcji. Zależy to przecież od wielu czynników. Poza tym, poprawnie biorąc, należałoby porównywać tempo wzrostu produkcji przemysłowej z tempem wzrostu zapasów w przemysle, a nie w całej gospodarce. I tu jednak okazuje się, że zapasy rosną wyraźnie szybciej, niż produkcja, podobnie zresztą, jak w ubiegłym roku. A przecież sytuację w przemysle łagodzi fakt, że część produkcji niezgodnej ze strukturą popytu przejmują jednak handel. Mo-

żemy to stwierdzić bez specjalnych analiz, po prostu jako konsumenci.

Wydaje się więc, iż w bieżącym roku tempo wzrostu zapasów jest szybsze, niż jest to uzasadnione potrzebami rozwoju produkcji. W dodatku plan roczny zakładał na koniec roku niższy przyrost zapasów, niż już został osiągnięty. Wiadomo zaś, że na ogół o poziomie zapasów w końcu roku decyduje sytuacja w I połowie roku. Zwiększenie zaś poziomu zapasów w gospodarce oznacza w konsekwencji albo zwiększenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym (co prowadzi do zmniejszenia funduszu spożycia), albo zmniejszenie udziału inwestycji netto w akumulacji ogółem. W obu zaś wypadkach oznacza to zamrożenie środków, które nie są wykorzystywane ani na cele konsumpcyjne ani na cele inwestycyjne.

Przykładowo można podać, że plan 5-letni na rok 1961 zakładał 25,5% udziału akumulacji w dochodzie narodowym, w tym 21,3% udziału inwestycji netto, a 4,2% zapasów i rezerw. Według szacunków faktyczny udział akumulacji był wyższy i wyniósł ok. 26,9%, w tym inwestycji niższy, bo tylko ok.

19,5%. Przyczyną tego układu porcji był wyższy udział zapasów i rezerw, który wyniósł nie 4,2%, lecz ok. 7,5%. Jest to sprawa niezmierzona istotna, ponieważ plan 5-letni w zakresie dochodu narodowego opiera się m. in. właśnie na założeniu zmniejszania udziału zapasów w dochodzie narodowym do podziału.

Sprawa wielkości zapasów w gospodarce i tempa ich wzrostu nie jest sprawą nową. Poświęciliśmy jej już niejedną artykuł. Tutaj warto tylko przypomnieć, iż od dziesięciu z górą lat w każdym rocznym planie przekraczano założenia w zakresie wzrostu zapasów o co najmniej 50% (zdarzało się także 200% i więcej). Trzeba chyba z tego wyciągnąć wnioski. Mogą one iść w dwóch kierunkach: albo plan na tym odcinku jest systematycznie nierealne budowany (i w związku z tym następuje nierealne rozdysponowanie dochodu narodowego w planie), albo też w ślad za słusznymi napiętymi zadaniami planu nie idą dostatecznie energiczne środki zapobiegające jego realizacji.

Wydaje się, że jak zwykle prawdziwa leży pośrodku. Jeżeli więc zrobimy nawet poprawkę na zbyt optymistyczne planowanie (która nie uwzględnia uzasadnionego poziomu zapasów), nadal pozostaje otwarty problem przyczyn powstawania nadmiernych zapasów w gospodarce, sposobów ich rozładowania i znalezienia środków zapobiegających ich ponownemu gromadzeniu się na przyszłość. O bliższego oświetlenia tych zasadniczych niewątpliwie problemów przejdziemy w oddzielnym cyklu publikacji. Wiąże się to bowiem z wieloma złożonymi zagadnieniami funkcjonowania naszej gospodarki. Tutaj ograniczymy się tylko jeszcze raz do stwierdzenia, iż nieuzasadniony wzrost zapasów jest w naszych warunkach nieczynnikiem, tylko wyrazem nieadekwatnej struktury produkcji. Ta zaś w znacznym stopniu zależy od struktury inwestycji oraz od metod oceny działalności przedsiębiorstw, a więc od systemu planowania i zarządzania.

W każdym wypadku sprawa zapasów wymaga dobrej analizy i szybkich decyzji. Ruchy zapasów rzutują bowiem zbyt silnie na podstawowe proporcje naszych planów gospodarczych, abyśmy mogli pozwolić tu sobie na beczynność.

J. G.

*) Leopold Gluck — Przeciw nieprawidłowemu zapasom (50/1958).
Tadeusz Choliński — Nadmierne zapasy — sprawa wciąż aktualna (5/1960).
Mieczysław Kucharski — Czy zapasy hamują rozwój (16/1960).
Wojciech Wrósek — Zapasy a potrzeby produkcji (19/1960).
Mieczysław Kucharski — Pieniądz, zapasy, obrót towarowy (1/1961).
Leszek Zabłocki — Jeszcze o pieniądzu, zapasach, obrocie towarowym (12/1961).

ZYCIE GOSPODARCZE 3

w biurach konstrukcyjnych

W ZAKOŃCZENIU swoich ciekawych wywodów autor artykułu „Bodzie ekonomiczne w biurach projektowych” („Z.G.” nr 29/566 z dnia 2 lipca 1982 r.) — sugerując szerszą wymianę poglądów. Zachęcony pragnąłbym podzielić się moimi uwagami na ten temat.

Duże jest podobieństwo pomiędzy warunkami pracy i systemami finansowania obowiązującymi w biurach projektowych oraz tymi, jakie występują w centralnych biurach konstrukcyjnych. Biura te są przedsiębiorstwami przemysłowymi (nie wnikam tu, czy słusznie) na własnym rozrachunku gospodarczym. Asortymenty, środki oświatowe, siła robocza i środki produkcji są w nich identyczne jak w biurach projektowych. Istnieją jednak również różnice, o których w dość dużym uproszczeniu chciałbym wspomnieć, opierając się na opisanych w artykule zjawiskach oraz na mojej znajomości rzeczy.

W nawiazaniu do opisanego w artykule produkowania nieprawdopodobnej ilości „formatek” wspomnę, że jedno z centralnych biur konstrukcyjnych potrafiło zagadnienie to pomyślnie rozwiązać zmuszając inwestora do ścisłego precyzowania swoich żądań w specjalnie sformułowanym do tego celu opracowanym kwestionariuszach, które stanowią podstawę do wykonania uproszczonego projektu wstępnego (przeważnie na jednym arkuszu). Po zatwierdzeniu projektu wstępnego przez inwestora przystępuje się do opracowania projektu roboczego. Unieważnienie wykonanego projektu roboczego nie miało w rezultacie miejsca.

Lawinie produkowanych „formatek” przeciwnie stawia się w centralnych biurach projektowych wielostopniową kontrolę. Na kontrolę tę składa się:

- sprawdzenie sporządzonej przez projektanta kalkulacji pracochłonności przez kierownika działu;
- zatwierdzenie kalkulacji (po przeprowadzeniu w dziale organizacji produkcji analizy) przez szefa produkcji, głównego inżyniera lub dyrektora;
- uzależnienie uzyskania numeru ewidencyjnego rysunku od zgody kierownika działu typizacji zespołów i elementów, udzielonej tylko wówczas, jeśli rzeczywiste nie może być wykorzystany zespół lub element już istniejący;
- baczna uwaga, jaką kieruje na to zagadnienie centralny dział weryfikacji dokumentacji;
- groźba reklamacji zakładu wykonawczego, który przez fakt nieuzasadnionego przerysowania ry-

sunku i zaopatrzenia go nowym numerem został niepotrzebnie narazony na opracowanie nowej technologii dla warsztatu.

Opisany system kontroli wybitnie sprzyja wykorzystaniu istniejącej dokumentacji w stopniu nie osiąganym w pokrewnych biurach. Wyniki te w dużej mierze należy przypisać szeroko przeprowadzonej typizacji i normalizacji elementów, zespołów i maszyn. Należy również zaznaczyć, że obowiązujący system plac, przy innych ujemnych jego cechach, ma tę stronę dodatnią, że w niczym nie zachęca do produkowania formatów ani do windowania przerobu.

System planowania przerobu obowiązujący w biurach projektowych jest dość uproszczony. Operuje się tu jednym wskaźnikiem — wartością przerobu w cenach bieżących. Instrukcja planowania obowiązująca w centralnych biurach projektowych wzorowana jest natomiast na trybie planowania obowiązującego w zakładach produkcyjnych. Instrukcja ta operuje następującymi wskaźnikami:

- produkcja globalna w cenach niezmiennych (ustalona ad hoc na poziomie 10 zł za konstruktorogodzinę);
- produkcja towarowa w cenach bieżących (ustalona wynikowo na poziomie około 40 zł za konstruktorogodzinę);
- godziny planowane (dla wyznaczania zadań);
- godziny rzeczywiste (odzwierciedlające przebieg prac);
- godziny zaliczone (stanowiące o wykonaniu zadań).

Wykonanie planu mierzone jest stosunkiem godzin zaliczonych Gz do godzin planowanych (Gp): $(Gz : Gp) \times 100 = \%$.

Podstawowym dokumentem, służącym do obliczenia plac oraz do określenia wysokości wykonanych zadań jest „plan osobowy” tzn. karta pracy. W dokumencie tym zawarty jest chronologiczny spis czynności pracownika i wycena prac wykonywanych bieżąco przez kierownika działu albo pracownika. Wycena ta jest centralnie sprawdzana przez technikę normowania w oparciu o normy wewnętrzne, ustalone w oparciu o dane stylizacyjne z okresu około 12 lat. System ten, aczkolwiek niezbyt wygodny, uniemożliwia produkowanie „arkuszy dla arkuszy” i zapewnia sprawliwą ocenę nakładu pracy. Bo przecież podkute w biurach projektowo-konstrukcyjnych zdaniem: „Myśl, projektanta nie da się skalkulować”, to jednak myśl ta ubrana w konkretne kształty na planszy czy rysunku, jest do wycenienia; z większą do-

kładnością jeśli chodzi o część konstrukcyjną i graficzną i mniejszą przy ocenie widoku pracy projektanta.

Pomiędzy tabelą plac obowiązującą w biurach projektowych a tabelą plac CBK istnieją minimalne tylko różnice. Jednak średnie uposażenie pracownika biura projektowego przewyższa o około 70 proc. pobyty pracowników CBK. Wynika to z wysokości premii, która kształtuje się w biurach projektowych w granicach 90 procent, zaś w CBK w granicach 15 procent. Jest to powodem stałego odpływu fachowców. W ostatnich latach przypryły siły fachowców do centralnych biur projektowych ogranicza się niemal wyłącznie do absolwentów wyższych szkół technicznych, rozpoczynających swój staż trzyletni. Po tym okresie, kiedy stażysta już stał się wartościowym konstruktorem, przeważnie żegna się z biurem i szuka korzystniejszego zatrudnienia. Zaledwie jedna szósta stażystów pozostaje w CBK.

Od pewnego czasu ogranicza się rozwój centralnych biur projektowych uzasadniając to słuszną koncepcją intensywnego rozwoju zakładowych biur konstrukcyjnych, które miały odciążyć CBK od wykonywania projektów roboczych. CBK miały koncentrować swoje wysiłki w kierunku nowych konstrukcji rozwoju i doskonalenia wyrobów, prowadzenia studiów i badań nad technicznymi i ekonomicznymi parametrami konstruowanych urządzeń i maszyn. Niestety, zakładowe biura konstrukcyjne nie osiągały wymaganego rozwoju i główny ciężar zaopatrywania zakładów w niezbędną dokumentację roboczą dalej ciąży na CBK. Od szeregu lat walczą z niedoborami mocy produkcyjnej wykorzystując jako środki intensyfikacji pracy nagrody, fundusz bezosobowy, wynagrodzenia za godziny nadliczbowe itp. Aczkolwiek te dodatkowe środki finansowe stanowią dla pracowników pożądaną zwiększenie zarobków, to dla Biura oznacza ten sposób załatwienia niedoboru niezwykle obciążenie dodatkowe, w wysokim stopniu utrudniające organizację produkcji, kontrolę wykonawstwa, rozstrągnięcie poszczególnych rodzajów prac dodatkowych od prac planowanych ściągając niemiłe podejrzanie, a często stając się powodem niesnasek.

Zagadnienie niedoboru mocy byłoby możliwe do rozwiązania w drodze ujednolicenia warunków pracy centralnych biur konstrukcyjnych i biur projektów. Długo trwały wysiłki w tym kierunku nie dały jednak wyniku. Pismo Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury z 9 stycznia br. wyjaśniające, że „w przypadku wykonywania dokumentacji projektowo-konstrukcyjnej przez biura konstrukcyjne obowiązują przepisy Przewodniczącego KBUIA z dnia 7.9.1980 r. w sprawie zasad zawierania umów i dokonywania rozliczeń”, wcale nie wpłynęło na łok załatwienia sprawy.

Jedno CBK, po daremnych staraniach korzystania z prerogatyw biura projektowego wystąpiło w ubiegłym roku z kompromisową propozycją wprowadzenia nowego regulaminu premiowania. Projekt nowego regulaminu premiowania zawierał postulat zachowania premii 15-procentowej za wykonanie planu określonego za okres obliczeniowy, wykonanie dokumentacji obiektów zastrzeżonych przez Zjednoczenie oraz przyznanie premii dodatkowej w ramach funduszu plac uzyskanego na skutek korekty bankowej planowanego funduszu plac o procent przekroczenia planu produkcji. Przyjmując jako średnie przekroczenie cyfrę 25 proc., pracownik uzyskałby łączną premię w wysokości 40 proc. swoich zasadniczych plac, uzależnioną ponadto od wykonania zadań dodatkowych wyznaczonych przez Zjednoczenie. Również i ta propozycja nie została przyjęta. Przeszkodą nie do przezwyciężenia okazał się przepis o korekcie funduszu plac. W obecnie obowiązującym regulaminie nie przewiduje się bowiem korekty, mimo że według instrukcji CBK jest przedsiębiorstwem przemysłowym.

Na zakończenie swoich wywodów chciałbym jeszcze raz podkreślić, że podstawowym warunkiem racjonalnego projektowania w centralnych biurach projektowych jest poprawa materialnych warunków pracy. Projektant, konstruktor, technolog o określonych kwalifikacjach, odpowiedzialnym stać się musi, o ile sprostaa wymaganiom, powinien otrzymać tę samą placę, niezależnie od miejsca pracy. Konieczne wyróżnienie za szczególnie odpowiedzialne zadanie może regulować dodatek specjalny.

Należy ponadto zrównać w prawach i obowiązkach samodzielne biura projektowe, projektowo-konstrukcyjne i konstrukcyjne. Zniknie wtedy niezdrowy objaw permanentnej wędrowki pracowników do biura w danej chwili lepiej sytuowanego (nie mam na myśli zakotwiczenia indywidualnego pracownika na jego raz objętym miejscu pracy).

Pożądanym byłoby również podporządkowanie wszystkich biur projektowych, konstrukcyjnych i instytucji jednemu urzędowi centralnemu. Umożliwiłoby to sprawne wykorzystanie kadry fachowców, ujednolicenie organizacji w poszczególnych jednostkach, usprawnienie sprawozdawczości i kontroli, uniknięcie nieuzasadnionego dublowania prac, sprawniejszą wymianę informacji technicznych i w ogóle, centralne kierowanie postępem technicznym.

LEON FALKUS

drugi etap — i co dalej?...

DOKOŃCZENIE Z 1 STR.

materiału (a więc drogą postępu technicznego), bądź też przez zmianę rozlokowania stanowisk pracy oddziałów i wydziałów produkcyjnych, co jest metodą organizacyjną.

W obu przypadkach wybór wariantu lub, ewentualnie, ich połączenie jest zależne od konkretnych warunków. Tymczasem istniejące przepisy skłaniają we wszystkich przypadkach do stosowania — niezależnie od efektu ekonomicznego i celowości — wariantu technicznego. Ten stan rzeczy staje się hamulcem w harmonijnym rozwoju postępu technicznego i organizacyjnego i nie pozwala na dobór prawidłowych rozwiązań, a jednocześnie prowadzi do wzrostu nakładów inwestycyjnych.

DALSZY KIERUNEK PRAC

Uzyskane w poprzednim okresie efekty dotyczyły usprawnienia organizacji, zwiększenia wydajności pracy.

Udział prac w koscie własnym wyrobu jest stosunkowo niewielki, podstawową pozycję stanowią koszty materiałowe. Średnio w przemyśle maszynowym koszty materiałowe (bez dostaw kooperacyjnych) wynoszą ok. 45-50 proc. kosztu wyrobu. Dostawy materiałowe są czynnikiem, który w wielu przypadkach decyduje o możliwościach produkcyjnych przemysłu. Większość środków obrotowych uwieczniona jest też w zapasach materiałowych, półwyrobów i wyrobów z kooperacji.

Dlatego więc jednym z głównych celów dalszych prac, zakreślonych w tzw. drugim etapie, jest doprowadzenie do znaczących oszczędności materiałowych, usprawnienia obrotu, a tym samym — umożliwienie zwiększenia produkcji, obniżenia kosztów i przyspieszenia rotacji środków obrotowych.

Obok prac prowadzonych w przedsiębiorstwach, w Instytucie Organizacji Przemysłu Maszynowego opracowywane są nowe zasady obrotu materiałowego, zaopatrzenia i zbytu, których realizacja znacznie zmniejszy zapasy i polepszy zaopatrzenie, a także polepszy metody planowania oraz system kontroli i samokontroli zużycia materiałów. Drogi wiodące do osiągnięcia oszczędności materiałowych, to przede wszystkim: rekonstrukcja wyrobów, to zmiany procesów technologicznych, zastosowanie oszczędnych profili, małych nadatków, to lepsza organizacja manipulowania materiałem i przygotowania materiału do produkcji, to rozliczanie zużycia materiału oraz usprawnienie jego dostawy, a przede wszystkim — terminowość dostaw potrzebnych asortymentów.

Zwiększone wymagania rynku wewnętrznego i konieczność rozszerzenia eksportu maszynowego dyktują zmiany jakościowe produkowanych maszyn i urządzeń. Konieczne są stałe unowocześnienie i doskonalenie konstrukcji maszyn, aparatów i urządzeń w celu uzyskania efektów eksploatacyjnych, odpowiadających warunkom światowym. Nowoczesne metody wytwarzania wymagają jednocześnie zwiększenia serijności produkowanych części, zespołów i wyrobów. To z kolei zmusza nas do szerokiego zastosowania konstrukcji zbliżonych, pochodzących z jednego planu, posiadających wiele wspólnych części i zespołów. Inaczej mówiąc — konstrukcje nasze powinny w miarę możliwości stanowić „rodziny wyrobów”, powinny bazować na wielu identycznych; powtarzalnych częściach i zespołach, lub przynajmniej bliższym kształtem, wymiarami i materiałem.

Nawet w produkcji jednostkowej i małoseryjnej dobór części konstrukcyjnych i technologicznie podobnych umożliwia przejście z typowej operacji, typowej procesy produkcyjne i obróbkę grupową. A to nie tylko zmniejsza koszty przygotowania i zakładowe, ale umożliwia, w zależności od konkretnych warunków, wprowadzenie do produkcji jednostkowej i małoseryjnej organizacji i techniki produkcji potokowej, zmniejszenie zużycia materiałów i zwiększenie wydajności pracy.

Dalszym kierunkiem pracy tzw. drugiego etapu jest doskonalenie zarządzania i organizacji produkcji i pracy, a szczególnie usprawnienie transportu, utrwalenie, rozszerzenie i udoskonalenie technicznie uzasadnionych norm pracy, wprowadzenie mechanizacji do prac obliczeniowych oraz wyposażenie zakładów w środki orgatechniki.

Równoległe z tym, prowadzone są prace nad zwiększeniem zmianowości, wykorzystania maszyn, powierzchni i zdolności produkcyjnych.

ZASADNICZE WARTOŚCI POWODZENIA

Jak z tego widać, zakreślony program jest bardzo szeroki. Kierunki prac poszczególnych przedsiębiorstw są zindywidualizowane i wynikają z ujawnień potrzeb przedsiębiorstwa w oparciu o kompleksową analizę techniczno-ekonomiczną. Powinno to pozwolić na dostosowanie kierunków i metod pracy do poziomu technicznego i organizacyjnego oraz potrzeb przedsiębiorstwa. Ale jednocześnie zadania te wymagają dużej wiedzy i umiejętności oraz chęci i inicjatywy przedsiębiorstw. Prace pierwszego etapu prowadzo-

ne ogromnym nakładem sił i kosztów — tysięcy inżynierów, techników i ekonomistów oraz aktywność gospodarczą przedsiębiorstwa i zjednoczenia, pod kontrolą i przy dużej inicjatywie Komitetów Wojewódzkich Partii, związków zawodowych, przy uruchomieniu poważnej ilości zespołów kontrolnych, komisji oceny itp. — nie dały we wszystkich przedsiębiorstwach i na wszystkich odcinkach takich efektów, jakie można było uzyskać. A przecież został uruchomiony i działał w ciągu 3 lat wielki aparat instruktażowo-szkoleniowy (przeszkolono dwustu kilkudziesięciu dyrektorów przedsiębiorstw, ok. 1000 pracowników przemysłu w różnych problemach organizacji oraz kilkuset kalkulatorów-normistów). Uruchomiono w branżach i województwach organa kontrolne, wywierano nacisk społeczny i administracyjny. Do nowych zadań bardziej zindywidualizowanych, wymagających wyższego poziomu kadr, więcej inicjatyw oraz wiedzy, nie sposób stosować te same metody, co poprzednio. Nowe zadania wymagają nowych rozwiązań. Dlatego też konieczne jest stałe wyjawienie przyczyn tkwiących w zarodku napotykanych trudności i szukanie tych nowych, właściwszych rozwiązań.

Istnieją chyba cztery zasadnicze warunki zapewnienia powodzenia w prowadzonych pracach.

— Skończoność do tych prac najwyższej kwalifikacji personelu przedsiębiorstwa i zakładów i czynne oddziaływanie w kierunku dalszego podnoszenia poziomu wiedzy i umiejętności personelu przedsiębiorstwa.

— Stworzenie warunków umożliwiających prowadzenie tych prac poprzez rozwiązanie szeregu problemów niezależnych od przedsiębiorstwa, jak np.: zmiany i usprawnienia w obrocie materiałowym, umożliwienie wyposażenia przedsiębiorstwa w środki orgatechniczne i środki transportu itp.

— Stworzyć aparat kontroli i nadzoru dla umożliwienia czynnego ingerowania i oddziaływania.

— Stworzyć obiektywne warunki trwałego zainteresowania przedsiębiorstw i załóg wynikiem ekonomicznym pracy (w tym — zainteresowanie postępem technicznym i organizacyjnym).

Zachodzi pytanie, czy stworzono takie warunki?

Uruchomiono wielki potencjał resortowych instytucji naukowo-badawczych, laboratoriów i Centralnych Biur Konstrukcyjnych dla pomocy w analizie potrzeb i wypracowania kierunków działania, jak i pomocy przy konkretnych rozwiązaniach, organizacji, wymiany doświadczeń. Doświadczenie zebrane w czasie tzw. pierwszego etapu prac pozwala obecnie zorganizować, poprzez Zjednoczenia i resort przy współpracy i pomocy Związków Zawodowych i Komitetów Partyjnych własny system i aparat kontroli i nadzoru.

WARUNEK NAJWAŻNIEJSZY

Najważniejsza sprawa — trwale zainteresowanie przedsiębiorstw wynikami ekonomicznymi. Dotychczasowy system planowania produkcji, system premiowania pracowników inżynierów i techników, sposób obliczania funduszu zakładowego — wszystko to nie stwarza warunków stałego zainteresowania przedsiębiorstw wynikami ekonomicznymi ich pracy i wykorzystaniem rezerw. Poszukiwania w tym kierunku poprzez stworzenie systemu specjalnych bodźców za wprowadzenie postępu technicznego i ekonomicznego — czym zajmuje się MPC — przy nawet najlepszym rozwiązaniu (o ile się takowe znajdzie) będzie tylko plastrum, który nie zmieni generalnej sytuacji w tym zakresie.

Wśród kadry inżynierów-technicznej, ekonomicznej i wśród robotników przedsiębiorstwa narastała zdrowa ambicja pchnięcia naprzód swego przedsiębiorstwa. Dzięki temu mimo niewłaściwych metod planowania, systemu oceny ich pracy, sprzecznym bodźcom ekonomicznym, niesprzyjającym rozwojowi przedsiębiorstwa, często obywaliśmy duży wysiłek, ofiarność i inicjatywę załóg, podejmowanie trudnych i ambitnych planów przez przedsiębiorstwa, co jest podparcie jedynie systemem środków z funduszu technicznego. Niemniej jednak codzienna nasza praktyka zamiast potęgować tego rodzaju dążenia, stwarza na ich drodze przeszkody. Skłania przedsiębiorstwa do szukania powierzchni, lub doradzając tylko efektów osiągniętych najniższym nakładem sił i środków.

Podjęte w 1957 r. eksperymenty ekonomiczne w niektórych przedsiębiorstwach wykazały zarówno szereg pozytywnych, jak i pewne negatywne strony. Jest sprawą dobrą gospodarza przeanalizować przyczyny i szukać rozwiązań bardziej właściwych, lecz nie rezygnować z nich w ogóle. Nie ma bowiem idealnego rozwiązania, zarówno w zakresie sterowania administracyjnego, jak i w zarządzaniu metodami oddziaływania ekonomicznego. Ale jest na pewno pewne optimum, które pozwala i umożliwia harmonijne współdziałanie obu kierunków. Wykorzystując umiejętności i ambicję ludzi można pomnożyć wysiłek przez stworzenie ekonomicznych przesłanek zainteresowania załóg i kierownictwa rozwojem przedsiębiorstwa, zgodnie z generalnymi zadaniami, ujętymi w planie centralnym.

Rozwiązaniem tego problemu jest chyba najdonioślejszym zadaniem nie tylko dla zapewnienia powodzenia prowadzonych prac, ale i z punktu widzenia dalszego racjonalnego rozwoju naszego przemysłu.

GRZEGORZ HALAK

Jeszcze o FSO

Zmarnowana szansa

(Artykuł dyskusyjny)

MAŁO spraw wywołuje równie silny rezonans. O Fabryce Samochodów Osobowych pisano wiele razy. Mimo to każda próba oceny jej działalności jest dla opinii publicznej przysłówową czerwona płachtą. Również artykuł W. Dudzińskiego („Czy może, lecz nie chce — czy chce, lecz nie może” Życie Gosp. Nr 38) trafia w sprawę żywo interesującą. Do tego stopnia, że można się obawiać, czy zapoczątkowana tym artykułem dyskusja nie utknie na wyboistej drodze naszej motoryzacji.

Zerańska Fabryka ma dwa oblicza. Z jednej strony jest zakładem przemysłowym, takim jak wiele innych. To znaczy ma swój plan, swoich kooperatorów, swoje zjednoczenie. Zarządca jest naszą jedyną wytwórnią samochodów osobowych. Dzięki temu wytwórnia kierunek i perspektywę tej gałęzi motoryzacji.

Warto pamiętać o tej podwójnej roli FSO. Tym bardziej, że nie jeden raz fabryka musiała zbierać owoce, na których smak ani jej kierownictwo, ani załoga nie miały wpływu. Różnie bywało. Są też i sprawy, które z pewnością obciążają hipotekę Zeraniana. Poświęćmy im nieco uwagi.

Zacznijmy od tych, które się mieszczą w kompetencjach każdego przedsiębiorstwa produkcyjnego. Analiza jego działalności może być przeprowadzona pod różnym kątem. Nie dziwi mnie, że W. Dudziński zajął się przede wszystkim oceną wskaźników ekonomicznych. Wyczytał w nich postęp i od tej strony oszczędził cierpić słów. Czy słusznie? Tak mogłoby się здаwać, bowiem liczba godzin, przeznaczonych na wyprodukowanie jednego samochodu, stale maleje. Świadczyć to może o wielu korzystnych zmianach w organizacji i toku produkcji. Ale może to również świadczyć i o tym, że kierownictwo fabryki — wpatrzony we wskaźniki — w dalszym ciągu nie dostrzega głównych grze-

chów Zeraniana. Przede wszystkim chodzi o jakość produkcji, zaś w dalszym rzucie — o jej ambicję. A w tej dziedzinie poprawy nie widać.

Oszczędzimy sobie tego, co myślą o kierownictwie FSO użytkownicy „Warszaw” i „Syren”, którym nie z tego ni o owego „wysiada” jakiś zespół. Wystarczy się zająć ekonomicznym aspektem niedostatecznej kontroli jakości. Jak wiadomo, produkcja zerańska nie imponuje ani ilością, ani nowatorstwem. W tych warunkach ma tylko jedną szansę zdobycia uznania — solidność.

O karierze, jaką na całym świecie robiła niezawodność pojazdu mechanicznego, można wiele mówić. Samochód, który się cieszy taką opinią może być brzydszy, cięższy i wolniejszy. Nawet droższy. Mimo to znajduje sympatyków. Przede wszystkim wśród ludzi, dla których kierownictwa jest zawodem. Takim nie imponuje liczba kon mechanicznych ani wymyślne rozwiązania podwozia. Chęć jeździć wozem, który nie robi za wodu. Ani dźwięk, ani za rok.

Nasze „Warszawy” miały tę szansę. Ich przyczyną konstrukcja i boczno-zaworowe silniki mogą być nie do zdarcia. Pocztowe samochody. Miały i nadal mają swoich entuzjastów. Ale szansa została zmarnowana. Trzeba na nią pracować wytrwale, systematycznie, całym latami. Przekreśla ją każda fuzserka, choćby zdarzyła się tylko jedna na dziesięć, sto czy na tysiąc egzemplarzy. Otóż nasza „Warszawa” nie zdobyła sobie tytułu niezawodnego samochodu. Szkoda. Tylko nie wszystkim użytkownikom można w nieskończoność tłumaczyć, że samochód składa się z kilku tysięcy części.

Nie lepiej jest z „Syrenami”. Do różnych niedociągnięć w zakresie wykonania i montażu poszczególnych egzemplarzy dołącza się ponadto sprawa wręcz nieudanej skrzynki biegów. Wszyscy o tym wiedzą od kilku lat. I nic...

Właśnie dlatego — nie kwestionując znaczenia wskaźników ekonomicznych — wolalibyśmy precyzować, że ktoś kompetentny dał prywatne słowo honoru: od dziś fuzserki nie będzie. Nie da się produkować więcej, ani bardziej nowoczesnie — trudno, musimy się z tym pogodzić.

Ale dlaczego nie możemy produkować solidnie?

A teraz o Zerananiu, jako o bazie naszej przyszłości motoryzacyjnej. Dotychczasowe doświadczenia są smutne. Powyżej celowo napisałem o prywatnym słowie honoru. W urzędowym zapowiedziane nowości techniczne przestałyśmy już wierzyć. Przynajmniej ci, którzy pamiętają wielokrotnie podawane terminy. Gdzieś siedzi zółw. Nie wytrópił go również W. Dudziński, chociaż jego informacje o braku perspektyw rozwojowej są bardzo znamienne. Jak już powiedzieliśmy, FSO jest tylko przedsiębiorstwem. Dodajmy: przedsiębiorstwem, które nie cieszy się szczególną popularnością wśród inżynierów z prawdziwego zdarzenia. Takich z ambicją...

Może więc także sprawa klimatu? Ciekawe to zjawisko w zespołach kilku tysięcy ludzi. Mniej więcej piętnaście lat temu dostawne z niezłego ruszała fabryka w Starachowicach. Bez doświadczenia, bez kadry, niemal bez wyposażenia. A „Stary” jeszcze dziś wytrzymuje porównanie z wieloma pojazdami tego rodzaju.

Trudno postanowić, że właśnie na Zerananiu ma zrodzić się koncepcja takiego samochodu, na jaki czekamy. Sprawnego, ekonomicznego, dostępnego. Gdzieś jednak musi się wykluć inspiracja. A doświadczenie wskazuje, że takie rzeczy najlepiej legną się w najbliższym sąsiedztwie produkcji. Z nagromadzenia doświadczeń. Z praktyki. Nie tak rzadko — wbrew obiektywnym warunkom. Niechby się ktoś nawet pogniewał na ten Zeran...

Ludzie patrzący z boku nie tracą nadziei, że znajdują się ludzie, którzy tego dokonają. Ze potrafia przekonać. Udowodnią czarno na białym, że siedziemy w impasie. Ze miliony koni mechanicznych wprzgniętych w motocykle mają znikomą wartość użytkową (w tej płaszczyźnie motocykl jest wierzchołkiem, a nie kołkiem podłogowym); trzeba więc myśleć o stopniowym przestawianiu produkcji motocykli na popularny samochód. Ze zbliżamy się do wyraźnego podziału zadań między państwami naszego obozu i warto do stołu obrat przyszyć z czymś godnym uwagi. Ze w zestawieniu z tradycyjnymi potentatami samochodowymi mamy też swoje atuty — m. in. w postaci licznej kadry inżynierów.

Ale jak długo zerańska fabryka będzie się czuć tylko przedsiębiorstwem, jeżeli będzie mieć tylko jedną ambicję — poprawienia wskaźników — można wątpić czy napis z Dudzińskiego, który wspomina W. Dudzińskiego, znajdzie kiedykolwiek potwierdzenie.

JAN ŻURAKOWSKI

1.300 nowych sklepów

Znane jest na ogół hasło rzuczone w spółdzielczych sklepach: „Zbyt, a dotyczące budowy dodatkowa poza objętymi w planie inwestycyjnym w br. 1.000 nowych sklepów. Potrzeby handlu wiejskiego w tej dziedzinie są ogromne, a żądania chłopów idą ciągle w górę. W kierunku rozwoju sieci sklepów.

Za podstawę budowy przyjęto opracowany uprzednio typ sklepu składowego z elementami prefabrykowanych — oznaczony znakiem T-24. Po pewnych przeróbkach (obniżono przez nie koszt o 35 tys. zł) projekt wszedł w życie jako typowy, powtarzalny. Ponieważ koszty budowy jednego sklepu nie przekracza 200 tys. zł — mógł być budowany przez wieś jako inwestycja poza limitem.

Najogólniejsze wskaźniki tego sklepu — 90 m² powierzchni ogólnej, z czego 50 stanowi część sprzedazna, a 30 zaplecze w postaci podprężnego magazynu, urządzeń sanitarnych.

Powodzenie akcji „1000 sklepów” oparto właśnie na takich przesłankach, jak typowy projekt, stosunkowo niewielkie koszty, elementy prefabrykowane, przede wszystkim zaś wielka pomoc w budowie operacji ludzkiej. Ktoś daje plan budowy, robocznice, materiały, a zwożąc materiały itp. Oblicza się, że co najmniej 25% kosztów inwestycji pokrywają właśnie czynniki społeczne.

Początkowe założenia akcji zrealizowano w trakcie jej realizacji. Ządania terenu, dotyczące rozbudowy sieci sklepów, były tak wielkie, że po ich rozwiązaniu przyjęto plan budowy w br. około 1300 typowych sklepów wiejskich.

Jak już wspomnieliśmy — przy budowie sklepów stosuje się elementy prefabrykowane. Prefabrykaty żelbetowe wykonują państwowe zakłady budownictwa terenowego i zakłady wytwórcze CRS. Na ten cel przynajmniej dodatkowe przydziały stali budowlanej. Całe komplety stolarki (okna, drzwi itp.) wychodzą z państwowych zakładów w Wołominie, które również wysyłają na plac budowy codziennie 30 takich kompletów. Dostarcza się gotowe urządzenia wnętrza sklepu, jak półki, regały, lamy, stoiska. Nawet piece do ogrzewania wnętrza, kraty na drzwi i okna, drabinki przeciwpożarowe na dachu przychodzą już gotowe, sporządzone w oddzielnych zakładach. Słowem — kooperacja na bardzo szeroka skalę.

Dotychczas oddano do użytku przeszło 30 sklepów i rozpoczęto budowę kilkuset. Nie można przewidzieć na pewno, że wszystkie budowy zostaną zakończone i ukończone do końca roku, co najmniej jednak w 900 GS powinny chyba rozpocząć normalną sprzedaż.

W tej chwili są zgłoszenia na rozpoczęcie w roku przyszłym budowy około 1.700 takich sklepów i przystąpiono do przygotowania na ten cel części materiałów budowlanych.

Najlepiej akcja budowy sklepów postępuje w woj. rzeszowskim, kieleckim, poznańskim i bydgoskim.

(ob)

SPÓR O CENĘ TOWARU DOSTARCZONEGO W RAMACH KOOPERACJI

Zakłady Przemysłu Gumowego A. dostarczyły w 1960 r. w ramach kooperacji Fabryce Samochodów B. opony i detali o rozmiarach 560/15 do produkcji samochodów X. Do połowy czerwca 1960 r. Zakłady fakturowały opony po 210 zł za sztukę, po tej dacie do końca października po cenie 280 zł, a od listopada po cenie 280 zł. Fabryka, stojąc na stanowisku, że cena 600 zł nie odnosi się do dostaw kooperacyjnych, odmówiła zapłaty powyższej kwoty 260 zł za jedną oponę. Powstała z tego tytułu różnica wynosi 2 490 330 zł i o zasądzenie tej kwoty Zakłady A wystąpiły przeciwko Fabryce na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa stwierdziła, że w okresie od 14 czerwca do końca października 1960 r. nie było ustalonej przez Państwową Komisję Cen ceny na opony o rozmiarach 560/15, dostarczane w ramach kooperacji oraz że Państwowa Komisja Cen odmówiła ustalenia tej ceny za okres wsteczny, o który chodzi w sprawie, ustaliła tę cenę sama w wysokości 280 zł.

Od orzeczenia OKA odwołały się wspomniane Zakłady Przemysłu Gumowego twierdząc, że w braku wyraźnej ceny dla dostaw z kooperacji winna być automatycznie stosowana cena przewidziana dla dostaw eksportacyjnych.

Główna Komisja Arbitrażowa o-rzeczeniem z dnia 30 października 1961 r. nr I - 4036/61 oddaliła odwołanie powodów Zakładów, zajmując następujące stanowisko prawne:

Jeżeli w toku rozliczeń za dostawę powstał spór o cenę towaru dostarczonego w ramach kooperacji i brak jest ceny za taką dostawę w cenniku Państwowej Komisji Cen, która poza tym odmawia ustalenia ceny wstecz, wówczas komisja arbitrażowa jest uprawniona do rozliczenia stron według ceny przez siebie ustalonej.

W uzasadnieniu GKA stwierdziła m. in.:

„(...) Wprawdzie w dniu wydania przez Okręgową Komisję Arbitrażową orzeczenia brak było przepisów, który by wyraźnie przewidywał uprawnienia arbitrażu do ustalenia ceny, jednakże uprawnienie to wynika pośrednio z zadań, jakie zostały nałożone na państwową komisję arbitrażową w art. 1 dekretu z dnia 5 sierpnia 1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (tekst jedn. Dz. U. z 1961 r. nr. 37, poz. 195), do których to zadań należy między innymi ugruntowanie rachunku gospodarczego między jednostkami gospodarki społecznej. Naruszeniem zaś zasad rachunku gospodarczego byłoby dopuszczenie do tego, aby w okresie kilku miesięcy strony miały się rozliczać za sporne opony według ceny 606 zł jedynie dlatego, że Państwowa Komisja Cen — zresztą ze słusznych względów — odmówiła ustalenia ceny wstecz, gdy tymczasem cena za te same opony przed tym okresem wynosiła 210 zł, a po tym okresie wynosiła 280 zł.

Należy podkreślić, że w świetle § 20 ust. 3 uchwały nr 314 Rady Ministrów z dnia 8 sierpnia 1961 r. w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej (Monitor Polski nr 69, poz. 296) państwowe komisje arbitrażowe są obecnie uprawnione ustalać ceny artykułów dostarczonych w ramach kooperacji, jeśli spór co do ceny powstał w toku rozliczeń za dostawę, a taki przypadek w sprawie niniejszej zachodził. Zarzut zatem podniesiony w odwołaniu, że Okręgowa Komisja Arbitrażowa, ustalając ceny na dostawy opon do produkcji samochodów X w okresie czerwca — października 1960 r., naruszyła przepis art. 7 dekretu z dnia 3 czerwca 1953 r. o ustalaniu cen, opłat i stawek taryfowych (Dz. U. nr 31, poz. 122) jest nieuzasadniony (...).”

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

RATYFIKACJA PRZEZ POLSKĘ KONWENCJI O UMOWIE MIĘDYNARODOWEGO PRZEWOZU DROGOWEGO TOWARÓW (CMR)

W nr 49 Dziennika Ustaw (poz. 238) ogłoszony został dokument ratyfikacji przez Polskę Konwencji o umowie międzynarodowego przewozu drogowego towarów (CMR) i Protokołu jej podpisania, sporządzonego w Genewie dnia 19 maja 1956 r.

Równocześnie Dziennik Ustaw zamieszcza oświadczenie Rządowe z dnia 25 lipca 1962 r. (poz. 239), z którego wynika, że następujące kraje ratyfikowały już powyższą Konwencję, bądź do niej przystąpiły: Jugosławia (22.X.1958), Francja (20.V.1959), Austria (18.VII.1960), Holandia (27.IX.1960), Włochy (3.IV.1961) i Niemiecka Republika Federalna (7.XI.1961).

Tekst konwencji zawarty jest w specjalnym załączniku do nr 49 Dziennika Ustaw.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 40/577 — 7.X.1962

S EJMOWA Komisja Handlu Wewnętrznego w dniu 20 września zajęła się sprawą organizacji pracy i systemu plac w handlu. Referował ją Minister Handlu Wewnętrznego. Oto w dużym skrócie wypowiedź Ministra:

Jednym z ważnych problemów handlu jest sprawa regulowania czasu pracy pracowników. W handlu obowiązują przepisy ustawowe o 8-godzinny dzień pracy (46 godzin tygodniowo). W rzeczywistości wszyscy niemal pracownicy handlu pracują dłużej niż 8 godzin dziennie, co spowodowane jest koniecznością wykonywania takich funkcji, jak obliczenie utargu, porządkowanie sklepu itp. Ponadto pracownicy domów towarowych i sklepów spożywczych obowiązują pracą w niedzielę.

W związku z tym stanem rzeczy resort handlu przygotował odpowiedni projekt zarządzenia, który ma na celu zabezpieczenie pełnego przestrzegania przepisów o czasie pracy pracowników handlu. Resort uważa, iż nie jest konieczne, z niektórymi wyjątkami, otwieranie w niedzielę powszechnych domów towarowych. Sieć sklepów z artykułami przemysłowymi jest dostatecznie zaopatrzona i można towary te nabywać w dni powszednie. Detaliczne sklepy spożywcze mogą być otwierane w niedzielę najwyżej na 3 godziny, zamiast dotychczasowych 4 godzin. W sklepach o obsłudze jedno lub dwuosobowej można skrócić czas pracy do 7,5 godzin, aby pozostałe 1/2 godziny można było przeznaczyć na wykonanie wspomnianych wyżej czynności dodatkowych, związanych z pracą handlu.

Nie można natomiast skrócić o 1/2 godziny dziennie czasu pracy w całej sieci handlu. Tłumaczy się to niedostateczną jeszcze jej przepistością.

W resorcie obecnie rozważana jest także możliwość wprowadzenia tzw. równoważnych norm czasu pracy. Wprowadzenie ich pozwoliłoby pracownikowi „odebrać” przepracowane godziny nadliczbowe w innym dniu. Jest to możliwe w większości sklepów nawet z artykułami spożywczymi. W poniedziałki z reguły obroty są niższe i wówczas właśnie można zmniejszyć obsadę pracujących w sklepie. Wprowadzenie takich norm wymaga zmiany ustawy i musi być oczywiście połączone z odpowiednimi posunięciami organizacyjnymi.

Inne niż resort Handlu Wewnętrznego stanowisko zajmuje Związek Zawodowy Pracowników Handlowych i Spółdzielczych. Jej przewodniczący stwierdza między innymi co następuje:

Organizacja pracy w handlu zwłaszcza w zakresie zatrudnienia i warunków pracy pozostawia wiele do życzenia. Odnosi się to przede wszystkim do czasu pracy. Obowiązująca ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu ustala górną granicę dopuszczalnego zatrudnienia pracowników handlu na 8 godzin dziennie, w sobotę 6 godzin i, nie więcej niż 46 godzin w tygodniu;

zezwała na pracę w niedzielę i święta jedynie w sklepach mleczarskich i kwiaciarskich przez 3 godziny. W praktyce jednak od szeregu lat nagiennie nie przestrzega się przepisów ustawy.

Związek Zawodowy nie uważa za słuszne rozwiązywanie tego problemu w drodze — jak to proponuje Ministerstwo Handlu Wewnętrznego — tak zwanych norm równoważnych czasu pracy. Można obecnie w znacznym stopniu polepszyć warunki pracy pracowników handlu poprzez odpowiednią zmianę organizacji pracy i wykorzystanie istniejących możliwości bez potrzeby zmiany ustawy. Wystarczy tu wymienić takie posunięcia jak:

Sprawy gospodarcze w Sejmie

CZAS PRACY pracowników handlu

— ograniczenie czasu otwarcia sklepów jednozmiennych do 7 godzin przy zachowaniu 8-godzinnego dnia pracy;

— przestrzeganie 6-godzinnego dnia pracy w soboty przez odpowiednie ustalenie grafiku, w którym jedna grupa sklepów byłaby otwarta w godzinach przedpołudniowych — inna zaś w późniejszych;

— odpowiednie skracanie czasu otwarcia sklepów wzorem innych państw;

— ograniczenie otwierania sklepów w niedzielę i święta dopuszczonych przez ustawę;

— wprowadzenie zasady inkasa utargów przez banki lub inne upoważnione do tego jednostki;

— zakazanie stosowania w gastronomii systemu pracy co drugi dzień po 16 godzin, a wprowadzenie zasady 8-godzinnego dnia roboczego;

— wprowadzenie ścisłej ewidencji czasu pracy przy pomocy kart pracy itp.

Jeżeli zdołamy wprowadzić w życie, konkluduje przewodniczący Związku Zawodowego, choćby tylko przytoczone zmiany organizacyjne — możemy w pełni liczyć na podniesienie wydajności pracy, kultury handlu, jakości świadczonych usług ze strony pracowników handlu, którzy niejednokrotnie, w sytuacjach trudnych wykazali zdyscyplinowanie

i pełne poświęcenie w realizacji zadań.

Należy ponadto wskazać na szereg nieprawidłowości występujących w systemach plac pracowników handlu. Systemy te są obecnie przedmiotem głębokiej analizy, przeprowadzanej przez Związek Zawodowy i organa rządowe.

Nad obu wypowiedziami wywiał się interesująca dyskusja. Podajemy ją w skrócie.

Posel Jerzy Urbański stwierdza:

W ostatnich latach nastąpił znaczny rozwój sieci handlowej, poprawiło się wyposażenie sklepów, notuje się również systematyczny wzrost obrotów placów handlowych. Przy wszystkich tych osiągnięciach obserwuje się ciągle szereg wad w organizacji pracy handlu,

zi wieczorem, kiedy to koncentruje się wielkość transakcji zarówno kupna jak i sprzedaży. Sama idea uniformowania czasu pracy jest słuszną, ale trzeba ją skoordynować i przystosować do różnych pól handlu uspołecznionego. Należy rozważyć możliwość potraktowania sklepów wiejskich podobnie jak kioskiarzy i agentów prowizyjnych.

Posel Zdzisław Furmanek:

Wielu zrobiono już w zakresie modernizacji sieci handlu, wyposażenia w potrzebne urządzenia, w zakresie poprawy stosunku personelu sklepowego do klienta. Nie poprawiono natomiast dotychczas organizacji pracy w sieci handlowej i wprowadzenia do handlu systemu pracy zgodnego z odpowiednimi przepisami prawa pracy. Nie do przyjęcia jest koncepcja wprowadzenia tzw. równoważnych norm czasu pracy. Nie należy wiązać godzin otwarcia sklepu z cza-

indywidualnie do banku lub na pocztę. Wskazując ten szczegółowy ustrój, jest w handlu wiejskim.

Uregulowania wymaga sprawa wykończenia przewoźników, którzy zamieszkuje z dala od swej placówki. Dyskusyjny stał się problem godzin otwarcia sklepów wiejskich, należy ostatecznie uwzględnić z jednej strony wygodę klientów, z drugiej zaś pracę sklepów, których powinni obowiązywać te same zasady dotyczące czasu pracy, jak w innych zawodach.

Posel Czesław Hudowicz:

Trudną sytuację pracowników handlu wiejskiego można w dużym stopniu złagodzić i usprawnić organizację, co ułatwi usprawnienie transportu towarów na wsi. Na tym konkretnie odcinku trudności zamaga ustąpić — raczej narastają. Na usprawnienie organizacyjnie trzeba przeznaczyć pewne środki finansowe.

Sprawą nie mniej wagi jest tworzenie sprzyjającego klimatu w pracy, w tym w handlu wiejskim. W działalności handlu notuje się na przestrzeni ostatnich lat znaczny postęp. Osiągnięciom handlu i trudnym warunkom pracy w handlu prasa nie poświęca dostatecznej uwagi.

Wiceprezes ZSS „Spółem”:

Organizacja pracy i usytuowanie pracowników handlu stanowi jeden z trudniejszych problemów. Praca jest trudna, ustawowo określona, a w zakresie czasu pracy, w którym pracownik jest na miejscu, jest to w większości przypadków nie do zaakceptowania. Prasa pisze głównie o zaniedbaniach i nadużyciach w handlu, opinia o pracownikach handlu kształtuje się niekorzystnie, mimo że na tys. pracowników sklepowych, odesłtek ludzi nieuczciwych jest stosunkowo niewielki. Jest oczywiste, że w tych warunkach handel nie zyskuje nowych kadr i że stale wobec groźby wykruszenia się starych załóg.

W ciągu wielu lat wysiłki organizacji handlowych skierowały się na rozwój sieci handlu, na zbijanie handlu do konsumenta. Rezultaty tego wysiłku są widoczne. Osiągnięciom, które na szerszą skalę wysiłki dla poprawienia warunków pracy pracowników handlu. Wydaje się, że resort handlu wewnętrznego słusznie podniósł jako problem nr 1 — usprawnienie organizacji pracy w handlu. Do propozycji resortu handlu wewnętrznego mających na celu przestrzeganie czasu pracy w handlu Związek Spółdzielni Społecznych odnosi się pozytywnie. W specyficznych warunkach handlu wiejskiego można również szukać odpowiednich rozwiązań tej sprawy.

Wiele więcej niż dotąd można również zrobić dla tych pracowników w ramach akcji socjalnej i przeznaczonych na tę akcję funduszy. Można wykorzystać środki np. na akcje socjalne, na usprawnienie tanich mieszkań, na uruchamianie punktów opieki nad dziećmi, na pomoc w korzystaniu z wczasów itp. ZSS „Spółem” opracowuje formy wykazywania pomocy socjalnej, w tym także dla pracowników, którzy zarabiają i kobiet w ramach akcji socjalnej, wychodzącej z założenia, że tego rodzaju pomoc pozwoli bardziej odczuć pracownikom ich przydatność i zachwycie ich odpływ.

Posel Stefan Kamiński:

Rozwój, usprawnienie, modernizacja handlu, dążenie do zaspokojenia potrzeb konsumenta, wszystko to, co charakteryzuje działalność handlu, w ciągu ostatnich kilku lat — odbyło się w pewnym miarze kosztem — pracowników handlu. W całej tej rozległej problematyce zagubiły się niejako sprawy 700-tyśletniej pracy handlowców. Narosły takie problemy jak: brak opieki nad rodziną, nadmierne, nie zrealizowane utrogi; wysunęły się nowe problemy jak ochrona zdrowia pracowników handlu, wśród których po 10-15 latach zaczynała występować przewaga nowotworów, chorób zawodowych, jak niemożność dokształcania się, a nawet korzystać z rozrywkowej kulturalnej wspaniałości tego, że praca trwa częściej do późnych godzin wieczornych, a także i w niedzielę. Do tego dochodził brak opieki nad rodziną, gdyż rodzina i żłobki miejskie zamkły się wstecz, kiedy matki — pracownice sklepowe — kończą pracę później, a resort handlu nie poczynił prób tak jak inne resorty rozwiązywania tej sprawy w własnym zakresie. Odczuć tych ludzi jest takie, że znaleźli się oni w sytuacji mniej korzystnej niż inni ludzie pracy w Polsce Ludowej.

Przy analizowaniu systemów plac w handlu należy pamiętać jak to ma miejsce w innych gałęziach gospodarki narodowej — usunąć to wszystko, co stanowi już dzisiaj antywzrost dla usprawnienia pracy handlu.

Wiceprezes CRS „Samopomoc Chłopska”:

Przy rozwiązywaniu spraw dotyczących organizacji i czasu pracy w handlu trzeba uwzględnić specyfikę wiejskich placówek handlowych. W sieci detalicznej handlu podlegającej CRS „Samopomoc Chłopska” pracuje 70 tys. osób; na 1 sklep wiejski przypada 1,1 pracownika. Taka sytuacja powoduje trudności w udzielaniu urlopów pracowniczych. W roku bieżącym CRS „Samopomoc Chłopska” otrzymała 100 etatów dla zabezpieczenia rozszereżenia urlopowych pracowników.

Konieczne jest dostosowanie godzin pracy sklepów do potrzeb klientów i otwieranie sklepów na wsi nawet trzy razy dziennie. Przestrzeganie ustawowego czasu pracy w handlu wiejskim wymaga rozszerzenia limitów zatrudnienia.

*

Przewodniczący Komisji Handlu Wewnętrznego w końcowym słowie stwierdził, że trudny problem uregulowania czasu pracy w handlu musi być rozwiązany. Głównym kierunkiem działania powinno być wprowadzenie usprawnień organizacyjnych, kojarzących interesy konsumentów z interesami pracowników handlu. Problem ten wymaga głębokiego rozważenia. Uczyni to wyłoniona podkomisja, której wniośki staną się przedmiotem rozważań na kolejnym posiedzeniu Komisji.

H. S.

*) Na podst. Biuletynu Biura Sejmu nr 226/III Kad.

Kursy zoiczne szkół pracowników

Dyrekcja Szkolenia Ekonomicznego PTE w Warszawie prowadzi szereg kursów zoicznych. Sluchaczami na tych kursach mogą być wszyscy pracownicy gospodarki narodowej, ponieważ nauka nie będzie w tym przypadku wymagała odrywania się od swych warsztatów pracy.

W roku szkolnym 1962/63 przewidziane są następujące kursy zoiczne: ekonomiki transportu samochodowego, dla pracowników zatrudnionych w pracach statystycznych, dla pracowników biur projektowych, ekonomiki efektywności inwestycji, ekonomiki budownictwa, ekonomiki inwestycji, zaopatrzenia gospodarki materialnej, dla pracowników przedsiębiorstw produkcyjnych towary na eksport, dla magazynierów przedsiębiorstw budowlanych, uzupełniające metody badania ekonomicznej efektywności inwestycji i planowania przedsiębiorstwa. Prowadzone też będą zoiczne studia: organizacja zaopatrzenia i gospodarki materiałowej, ekonomiki i organizacji zbytu oraz studiów reklamowych.

Wszelkich informacji o wymienionych kursach i studiach udzieli Dyrekcja Szkolenia Ekonomicznego w Warszawie, ul. Nowy Świat 49, III piętro.

ZAKŁADY CYNKOWE „TRZEBINIA”
PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE
W TRZEBINIU UL. KOŚCIUSZKI NR 59
WOJ. KRAKOWSKIE

poszukują:

Do Działu Inwestycji

- INŻ. MECHANIKA ● INŻ. ELEKTRYKA ● INŻ. BUDOWLANEGO.

Do Działu Produkcji

- 2 INŻ. METALURGÓW ● 3 EKONOMISTÓW Z WYŻSZYM LUB ŚREDNIM WYKSZTAŁCENIEM ● ORAZ 50 PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH WYKwalifikowanych ORAZ NIEWYKwalifikowanych

Do Biura Konstrukcyjnego

- INŻ. MECHANIKA KONSTRUKTORA ● INŻ. BUDOWLANEGO KONSTRUKTORA ● INŻ. ELEKTRYKA KONSTRUKTORA ● INŻ. METALURGA KONSTRUKTORA ● MAJSTRA WZGLĘD NIE TECHNIKA Z WYŻSZYM LUB ŚREDNIM WYKSZTAŁCENIEM ● ORAZ TECHNIKA ENERGETYKA.

Warunki placę wg Układu Zbiorowego w Przemśle Hutniczym. Dla samotnych zapewniamy miejsca w hotelu robotniczym. Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr, tel. Trzebinia 3, wewn. 19 i 61.

Uplynn:

- SILNIKI ELEKTRYCZNE O RÓŻNEJ MOCY 3-FAZ. ZWARTE I PIĘRSIENIOWE — ŁĄCZENIE 22 POZ.
- SUWNICE KRATOWA O ROZPIĘTOŚCI 9,7 M I UDZIGU 15 TON oraz urządzenia:
- TURBODUCHAWĘ O WYDAJNOŚCI 18 TYS. M³ NA GODZINĘ I CIŚNIENIU 1.600 MM H₂O.
- DMUCHAWY JAEGERA O WYDAJNOŚCI 50 M³ NA MINUTĘ I CIŚNIENIU 1—2,5 ATM.
- PIEC OBROTOWY O DŁUGOŚCI 23,9 M, Ø 1,2 M.
- KOLUMNIE PARNIKOWA DO GOTOWANIA ZIEMNIAKÓW SKŁADAJĄCĄ SIĘ Z 4 KOTŁÓW, TYP „PAK”.

Szczegółowa lista do wglądu w Dziale Gł. Energetyka, tel. Trzebinia 3 nr 32 lub w Dziale Zaopatrzenia tel. wewn. 22. KR 30-0

WIELE pisało już o tym, jak pracują nasi sąsiedzi zza Odry. Niejednemu przecież możemy się od nich nauczyć; choćby np. w sprawach organizacji pracy — dziedzinie szczególnie u nas zaniedbanej (choć ostatnio coraz częściej docenianej). Nawet laik, który zna kilka naszych zakładów produkcyjnych z różnych przypadkowych wizyt — już przy pobieżnym spacerku przez hale produkcyjne któregoś z niemieckich zakładów np. przemysłu maszynowego dostrzeże wyraźne różnice.

PORZĄDEK, PORZĄDEK...

...i jeszcze raz porządek. Wszyscy i wszystko na swoim miejscu. Nikt nikomu nie przeszkadza, nikt niczego nie szuka. Wszystkie narzędzia pedantycznie poukładane, wszystkie obrabiane części zawsze w najrozsądniejszych pojemnikach. Miejsca, w których można stawiać te pojemniki, wyraźnie oznaczone. Próżno by szukać tak charakterystycznego dla naszych fabryk widoku luźnych stosów różnych półfabrykatów (nie mówiąc już np. o złomie zawalającym kęsy dziedzińców).

Wprawdzie i u nas wiele mówi

czy że spośród różnych ponadbranzowych zagadnień gospodarczo-społecznych, o których mogę tu pisać, zainteresowały mnie sprawy chyba dość interesujące dla każdego Czytelnika, a mianowicie sprawy organizacji wypoczynku i czasów dla świata pracy.

Zainteresowałem się tym nie tylko dlatego, że moja wycieczka do NRD wypadła akurat w okresie letnich wakacji i urlopów. Chodzi o coś innego: skoro bądź co bądź trochę pisało już o pracy naszych sąsiadów, warto zainteresować się także drugą połową ich życia — wypoczynkiem, a zwłaszcza jego niektórymi zbiorowymi formami.

Warto tym bardziej, iż w tej dziedzinie nie wszystko jest zorganizowane identycznie jak u nas, a niektóre z zaobserwowanych tu różnic mogą być pouczające dla organizatorów naszego wypoczynku.

"NOCNE SANATORIA"

Na początek — parę słów o instytucji dość interesującej, choć u nas nieznaną — o tak zwanych „nocnych sanatoriach”. Organizują je poszczególne, raczej większe przedsiębiorstwa dla tych pracowników, których aktualny stan zdrowia nie wymaga jeszcze zwolnienia chorobowego, ale którzy czują się trochę

nych sanatoriów” (nazwa nie ścisła, gdyż delikwenci spędzają tu również sporą część dnia) umożliwia zabieganie wielu chorobom o różnych zagrożeniach nimi pracowników i dzięki temu w zakładach posiadających takie sanatoria absencja chorobowa jest na ogół niższa. Jak twierdzą ekonomiści — cały ten interes opłaca się przedsiębiorstwu z nawiązką.

A przecież i u nas niejedno przedsiębiorstwo byłoby stać na prowadzenie takiego półsanatorium. Tyłko, że jak dotychczas — nikt nigdzie nie wpadł na taki pomysł. Może więc przykład naszych sąsiadów kogoś natchnie? Warto spróbować...

Tu natomiast warto jeszcze zasygnalizować parę spostrzeżeń dotyczących czasów wypoczynkowych, które w NRD — podobnie jak u nas — są organizowane przede wszystkim przez związki zawodowe. W samej organizacji tych czasów nie wszystko jednak przedstawia się identycznie jak u nas, a różnice te mogą być również pouczające.

Z ŻONĄ CZY BEZ

Oczywiście nie znaczy to, że absolutnie we wszystkim musimy ślepo naśladować naszych sąsiadów. Np. praktykowany w NRD zwy-

powrót do MIASTA

W Kolobrzegu przyszłość znaczy, właśnie udźwignięcie i port, port pasażerski, który dla udźwignięcia będzie pracował. Ale na styku lądu z morzem zainstalowało się i trzecie przedsiębiorstwo roszące miasto.

"BARKA"

Początki „Barki” były skromne. „January”, „Ksawery” i „Hilary” — czyli trzy drewniane superkutry otrzymane w prezencie od „cioci UNRRA”. Każdy — 24-metrowej długości. Siedziba dyrekcji znajdowała się wówczas w Gdyni, jedynym tuż po wojnie całym miastem na wybrzeżu. Potem przeniosła się do Świnoujścia po drodze zakładając bazę w Kolobrzegu. Kutry nie nosiły jeszcze symbolu „Kol”.

Pojawił się dopiero w 1951 r. W międzyczasie jednak wyrastała baza w Ustce i Darłowie, buduje się blok, który w kolobrzejskiej nomenklaturze otrzymuje nazwę przemysłową, a więc chłodnia, fabryka lodu i przetwórcza wstępna. Później „rodzi się” hala wyładunkowa, wędzarnia i solarnia. Te obiekty już wówczas wyraźnie wskazywały, że „Barka” instaluje się w Kolobrzegu nie na rok, ale — jak to powiadają — na wieczne czasy. Tu miała ona do odegrania rolę, według określenia socjologów — miastotwórczą. Trzeba więc przyznać, że z trzech przedsiębiorstw zainstalowanych na styku lądu z Bałtykiem i które dawały miastu nowe oblicze — „Barka” zaczęła działać najwcześniej. Dla niej zatem wszystkie honory należyte pionierom. Przedsiębiorstwo rośnie jak na drzewach. Przybywały kutry, zwiększała się załoga. Rozszerzała się zasięg połowów. Ale, gdy osiągnęła określone rozmiary, zaczęła, jak ameba, rozpaść się na samodzielne organizmy. Teraz i Ustka jest — w własnym chlebie, i Darłowo. Aktualnie — w rodzinie przedsiębiorstw rybackich „Barka” nie należy już do rekinów. Co prawda, plotka też nie jest — ale z „Arką” np. równać się nie może. „Arka” — znaczy połowy dalekomorskie, wówczas, gdy „Barka” działa w „domu”, na Bałtyku.

Dokonyjmy teraz małej inwentaryzacji. Kutrów z symbolem „Kol” jest w r. 1962 — 44. Wszystkie stalowe, wszystkie 17-metrowej długości. Chłodnia wybudowana niedawno narzuca zamraża na dobę kilkanaście ton ryb. Przepustowość wędzarni — dwie tony, marynaciarni — 3 tony; również na dobę. Trzeba wspomnieć i o ludziach. Pracowników — jak tu mówią — morskich, „Barka” zatrudnia ponad 200. Co drugi dzień wypływają w „sina” dał, ku wybrzeżom skandynawskim i nigdy nie wracają z pustymi rekoma. Ich „możliwość przerobowa” w dwudniowym rejsie — 50 ton.

Nawet pobieżne porównanie liczb uzyskanych podczas powyższej inwentaryzacji nasuwa szereg wątpliwości. Zasadnicza sprawa: czy do dysproporcji między rozrośniętymi możliwościami odłowów, ograniczoną przepustowością tzw. łańcucha chłodniczego i przetwórczego oraz stale wzrastającym zapotrzebowaniem konsumentów.

Stara zasada kupiecka powiada, że dzisiaj odłowiona ryba powinna w tym samym dniu, najpóźniej najazutrz z rana, znaleźć się na patelni. U nas ta droga z wody do kuchni trwa, w najlepszym wypadku, trzy dni. Bo chwyćmy się znowu za olówek. Jeśli „Barka” złowi 50 ton ryb (wciąż mowa o dwudniowym rejsie), z tego może zamrozić 28 ton, przez wędzarnię przepuści 4 tony, marynaciarnię — 6. Pozostałe rozsyła do chłodni w głąb kraju. Na przykład do Nowych Tych na Śląsku. Czas leci? Leć. Transport: Kolobrzeg — via Poznań — Nowe Tychy, a stąd do Warszawy z powrotem do Poznania i Łodzi — kosztuje. Owszem — i za to płać trzeba. Po ilu dniach gospodyni otrzymuje rybę? Wiadomo.

Jeśli do powyższego dodamy, że chłodnia w Kolobrzegu jest jedyną w pasie od Ustki i Darłowa, a więc dla trzech baz rybackich. Ze musi przechowywać także drob, mięso wędrowe (bo tak przewiduje plan) — wówczas zrozumiemy dlaczego w okresie szczytowych odłowów zdążało się, iż rybacy „Barki” nie wypływali w morze, bo i po co? I tak nie wiadomo co z odłowionymi szprotami robić. Jeżeli jeszcze odnotujemy, że nie ma w tych okolicach fabryki mączki rybnej, konserwowni, wntczas tym bardziej uprzytomnimy sobie, co rozumieć należy, gdy w Kolobrzegu mówi się o „ograniczonych możliwościach łańcucha chłodniczego i przetwórczego”.

Przed nami jest jednak to, co zwykle się nazywa przyszłością, a w Kolobrzegu wyraża się ona właśnie w budowie wytwórni lodu, sieciarni, głównych magazynów, konserwowni i fabryki mączki. Kamień węgielny pod te wszystkie przedsiębiorstwa został niedawno temu położony.

PERSONALIA

Z ksiąg inwentaryzacyjnych przejrzymy się do ankiet personalnych. Ci ludzie w gumowych butach i nieprzemakalnych kurtkach, którzy obecnie zowią się szypcami, motorowymi, starszymi rybakami czy po prostu rybakami, kiedyś uprawiali ziemię na Mazowszu lub Kielecczyźnie. W 1958 r., gdy Kolobrzeg liczył 6 tys. mieszkańców, większość pracowników „Barki” do pracy dojeżdżała. Mieszkała w pobliskich wsiach i codziennie pedałowali na rowerach kilka lub kilkanaście kilometrów. Minęły lata i wszyscy mieszkają w mieście. Nie przypadkowo więc liczba zwolnień z pracy (na własne żądanie) była w 1961 r. trzykrotnie mniejsza niż w roku 1959. O stabilizacji świadczy również i to, że do 5 lat pracuje w „Bardce” 40 proc. załogi, od 5 do 10 lat — również 40 proc., a powyżej 10 lat — 20 proc. Potwierdza się więc teza, że ludzie z Sambora, Grójca czy Bilgoraja związali się z morzem, które dla nich ze źródła przeżył estetycznych stało się źródłem zarobku.

O tym zaś świadczą z kolei kolumny cyfr w księgach buchaltaryjnych. Po pierwsze — odłowy w przeliczeniu na jeden kuter wzrosły w 1961 roku w stosunku do 1960 r. o 13 ton. Po drugie — wydajność pracy zwiększyła się w tym samym czasie o 8 proc. I po trzecie — wartość produkcji globalnej zamknęła się w roku 1961 okrągłą sumą 105 mln złotych czyli o 6 mln zł więcej niż rok wcześniej. Zysk przy tym był o ponad 2 mln zł większy od planowanego, wówczas gdy w roku 1960 tylko o 500 tys. Jak widać ludzie w „Bardce” dobrze się starają. Dziwią się więc, że wówczas gdy poprawa zysków w stosunku do planowanego była w ub. roku 4-krotnie większa od wyników roku 1960, odpis na fundusz zakładowy „rozmógł się” zaledwie o 30 proc. Pytają więc: „Czy i w tym wypadku nie mamy do czynienia z bezsensowną dysproporcją? Bo jeśli coś uzyskało miano bodźca, to niech swoje funkcje spełnia racjonalnie”. (Nie wiem czy ludzie z „Barki” mają rację. Ich pytania odnotowuję z reporterskiego jedynie obowiązku).

POWRÓT DO MIASTA

Wróćmy wreszcie z powrotem do miasta. Bo minęło zaledwie kilka lat od Uchwały Rady Ministrów dotyczącej budowy Kolobrzegu i na krańcach grodu, wzdłuż drogi prowadzącej z nabrzeża „Barki” — wyrósł jaskrawe osiedla prywatnych domków i pensjonatów. Miasto liczące obecnie 17 tys. stało zameldowanych obywateli, w swoich murach mieści ponadto ok. 5 tys. próbujących się tutaj chociażby „zahaczyć”, czyli okresowo lub wcale jeszcze nie zameldowanych. Przybywają z wioski i małych miasteczek do krewnych, u nich otrzymują kąk, nierzaz i wikt — zanim sami „nie staną na nogi” i nie urządzią się. A przecież ich nadzieje nie są pienne. Kolobrzeg stał się atrakcyjny. Był czas, kiedy za żadne skarby nie można było namówić lekarza czy inżyniera by się tu osiedlił, a miejscowi o sobie mówili: „Mieszkamy na cyplu”. Teraz sami przyjeżdżają. Nęci morze, nęci ładne okolice, nęci perspektywy. Bo pomimo reporterskich narzekania, przyszłość Kolobrzegu posiada walory mogące zachęcić ludzi żyjących nie tylko dnem dzisiejszym. Zresztą i narzekania nierzaz podpisane świadczą o nowej randze grodu. Przecież, gdy nie tu nie było i „złorczyce” nie miało sensu.

*

Oto jak po dziesięciu latach przedstawił mi się Kolobrzeg — miasto, w którym od pewnego czasu działa Towarzystwo Miłośników tej ziemi, owoc utrwalającego się lokalnego patriotyzmu, symbol trwałej stabilizacji, miasto, — o którym coraz częściej się mówi.

HENRYK WEBER

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 40/577 — 7.X. 1962

Organizacja wypoczynku też jest ważna

(Korespondencja własna z NRD)

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

się ostatnio np. o potrzebie uporządkowania transportu wewnętrznego, ale wiadomo: są kłopoty z produkcją odpowiedniej ilości najmniejszych pojemników, więc sprawa wciąż ujemna na martwym punkcie. A przecież również i w NRD produkcja pojemników nie zawsze jest w stanie nadążyć za szybkim wzrostem potrzeb różnych przedsiębiorstw. Tylko że tam taki stan rzeczy bynajmniej nie musi oznaczać rezygnacji z elementarnych zasad racjonalnej organizacji pracy.

DOBRE I PUDEŁKA

Sam zauważyłem w jednej z berlińskich fabryk elektrotechnicznych, gdzie do produkcji nowego asortymentu nie dostarczono jeszcze odpowiednich pojemników, taki oto widok: przy stanowiskach obrabających nowe, małe i lekkie elementy, stały zwykłe, tekturowe pudełka po cukierkach i butach... przyniesione indywidualnie z domu przez poszczególnych robotników. Przyniesione rzecz jasna całkiem z własnej inicjatywy i głównie po to, aby sobie samemu ułatwić pracę do czasu, póki nie będzie fabrycznych, trwalszych pojemników.

Niby nie nadzwyczajnego, ale czy u nas wpadłby ktoś na taki pomysł, czy komuś chciałoby się taszać z domu do fabryki takie pudełka? No cóż — tradycje sprawnej roboty i powszechne zamiłowanie do porządku robią jednak swoje...

FACHOWCY — PODGLĄDAJĄ

Sporo można by mówić o podobnych przykładach troski o racjonalne zorganizowanie pracy, ale aby dać jakiś bardziej konkretny i pouczający dla nas obraz — nie sposób zająmować się produkcją w ogóle. Trzeba by pisać osobno o fabryce samochodów, osobno o zakładach radiowych, osobno o hutach itd. itd., adresując to za każdym razem do pracowników analogicznych naszych fabryk, dobrze obeznanych ze specyfiką produkcji danej branży.

A temu ani jeden autor, ani nawet jedno pismo nie byłoby w stanie poddać. Sprawa mogąca zająć się odpowiedni fachowcy, odpowiadający niemieckie zakłady swojej branży, zaś nasze branżowe czasopisma powinny starać się o upowszechnianie najbardziej pouczających wrażeń. Zresztą niektóre z nich czasem już to nawet robią, wciąż jednak interesując się przy tym bardziej sprawami techniczno-konstrukcyjnymi aniżeli organizacyjnymi.

DLACZEGO O WYPOCZYNKU

Skoro jednak i ja znalazłem się w NRD — nie wypada ograniczyć się do ogólnikowych apeli o szerszą wymianę branżowych doświadczeń organizacji produkcji. Zwłaszcza

przemęczeni względnie gdy ich stan określa się jako „przedchorobowy” lub wreszcie gdy są to rekonwalescenci zdolni już do pracy, ale wymagający jeszcze pewnej opieki. Odtąd dla takich właśnie „półchorbnych” liczne przedsiębiorstwa organizują owe nocne sanatoria, położone w odległości kilku czy kilkunastu kilometrów od zakładu pracy — rzecz jasna w miejscu cichym, przyjemnym, gwarantującym dobry wypoczynek (podstawowe warunki: las i woda). Odwozi się tam delikwentów zaraz po pracy zakładowymi autobusami i tymi środkami są oni również dowożeni do pracy. Skierowania do sanatoriów nocnych wydają zakładowi lekarze — w zależności od stanu delikwenta jak i wolnych miejsc. Chętnych jednak na ogół nie brak.

WIZYTA W ALTERFAR

W takim sanatorium, przede wszystkim można na ogół lepiej wypocząć po pracy niż we własnym domu, bo to i okolica zdrowa, i rozrywki zapewnione, i od codziennych kłopotów domowych można się trochę odizolować. A co niemniej istotne — sanatorium nocne oprócz bezpłatnego lub częściowego tytułu odpłatnego całodziennego wyżywienia zapewnia również stałą opiekę lekarską i pielęgniarską, tudzież szereg zabiegów leczniczo-zdrowotnych, jak np. masaże, nawietniania, specjalne kąpiele itp.

Odwiedziłem takie sanatorium należące do stoczni w Stralsundzie. Jest to dość spora willa (40 miejsc w pokojach 1-4-osobowych), położona parę kilometrów od miasta, nad piękną zatoką. Od zwykłego domu czasowego różni się tym tylko, że większość „wczasowiczów” dojeżdża tu codziennie po pracy; są jednak i tacy, którzy przebywają tu cały dzień: osoby „na zwolnieniu lekarskim”, które nie mają w domu dobrych warunków. No i wyposażenie jest inne: oprócz biblioteki, sali telewizyjnej, przystanku żeglarskiej itp. są tu jeszcze dwie sale zabiegowe z lampami krótkofalowymi i kwarcowymi, aparatami do masażu i in. (obsługiwane przez personel pielęgniarski), a ponadto w małych pomieszczeniach przy łazienkach umieszczono „samoobsługowe” aparaty inhalacyjne.

CO SIĘ KOMU OPLACA

Wszystko to, rzecz jasna, kosztuje i trochę uszczupla zakładowe fundusze socjalne, ale ta forma wydatkowania funduszy wydaje się szczególnie celowa. Nie tylko ze względu na zapewnienie pracownikom dodatkowego urządzenia leczniczo-wypoczynkowego; chodzi tu również o jak najbardziej bezpośredni interes przedsiębiorstwa. Bo wiem prewencyjny charakter „noc-

czaj” wydawania pracownikom skierowań czasowych obejmujących w zasadzie również współmałżonków — u nas chyba nie byłby przyjęty z entuzjazmem. Chodzi przy tym nie tylko o to, że w ten sposób automatycznie zmniejszylaby się na czasach ilość miejsc dla pracujących.

Wiele osób uważa przecież dwutygodniowy odpoczynek również „od rodziny” za jak najbardziej korzystny dla zdrowia psychicznego, a socjologowie i psycholodzy skłonni są twierdzić (vide modne w tym roku wywiady i ankiety prasowe na temat „razem czy osobno”), że wbrew licznym pozorom taka krótka rozłoga w większości przypadków nie zagraża trwałości małżeństwa, raczej wręcz przeciwnie. No, ale co kraj, to obyczaj.

KOGO NA CO STAC

Nie sądzę również, aby obecnie było słuszne wprowadzenie u nas jednolitych opłat za czasowy dla wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej — tak, jak to jest w NRD, gdzie tylko niepracujący zawodowo współmałżonkowie płać więcej. Dopóki nie możemy pozwolić sobie na to, aby obniżyć opłaty czasowe do minimum dla wszystkich członków związków zawodowych (w NRD płać oni za dwutygodniowy pobyt zaledwie 30 marek, co stanowi około jednej czwartej faktycznych kosztów utrzymania), dopóty trzeba utrzymać większe ulgi dla osób trudniej sytuowanych.

Stać nas chyba natomiast na to, aby zrezygnować wreszcie ze zmyrzonego FWP-owskich, jaką są zbyt duże pokoje wieloosobowe — o pięciu, sześciu czy nawet większej ilości miejsc, gdzie w gruncie rzeczy raczej nie ma mowy o należyty wypoczynku. Na czasach związkowych w NRD już pokoje czteroosobowe należą do wyjątków.

GRA WARTA ŚWIECZKI

Jest to możliwe m. in. dzięki temu, że choć również w NRD ilość czasowych domów związkowych nie jest w sezonie urlopowym wystarczająca, to jednak nie wszyscy czasowicze lokowani są w tychże domach. Spora ich część — nierzaz nawet większość — zostaje zakwaterowana w pobliskich mieszkaniach prywatnych, odnajmowanych na ten cel przez związki zawodowe, a korzysta tylko ze wspólnych posilków i rozrywek.

Wiele osób chwali sobie ten system, przedkładając nieraz taką prywatną kwaterek nad wspólny dom, a wynajmowanie jej bynajmniej nie musi kosztować związki zawodowe więcej, aniżeli utrzymanie i amortyzacja własnych domów. Chyba i nasze związki zawodowe powinny rozważyć możliwość zastosowania takiego właśnie rozwiązania — przynajmniej w niektórych miejscowościach. Gra warta świeczki.

DROBNE (?) UDOGODNIENIA

Przy okazji warto jeszcze wspomnieć o na pozór drobnym, ale dość istotnym usprawnieniu organizacyjnych, wprowadzonych z myślą o wygodzie czasowiczy. Odtąd skoro i w NRD pokoje w domach czasowych mają różne zagęszczenie, a jak wiadomo — pobyt w pokoju jednoosobowym to coś zupełnie innego, aniżeli np. w trzynosobowym — wydawane tam skierowania z góry określają, w ilu-osobowym pokoju przydziela się dane miejsce.

W ten sposób każdy z góry wie co go czeka i unika się tak powszechnego u nas zjawiska, że czasowicze starają się dotrzeć do domu FWP jak najwcześniej, nierzaz narażając się przy tym na niepotrzebne koszty, aby tylko „złapać” możliwe mały pokój (dysku-



Rekord pożyczkowy Banku Światowego

Międzynarodowy Bank Rekonstrukcji i Rozwoju w 1961-62 roku finansowym udzielił pożyczek 60 krajom na kwotę 882,3 mln dol., bijąc poprzedni rekord w wysokości 711 mln dol. osiągnięty w 1957-58 roku.

Czysty zysk Bank w 1961-62 roku w stosunku do roku poprzedniego zwiększył się o 7 mln dol. wynosząc 70 mln dol.

Z pożyczek udzielonych przez Bank w ubiegłym roku finansowym przeszło połowa przypada na Amerykę Łacińską

(412 mln dol.), a dalej idą kolejno: Azja (253 mln dol.), Australia (100 mln dol.), Afryka (85,3 mln dol.) i Europa (30 mln dol.).

Opłata summa udzielonych przez Bank pożyczek wyniosła 5 544 mln dol., z czego do dnia 30 czerwca 1962 roku spłacono 4 805 mln dol.

Sprawozdanie Banku, opublikowane w drugiej połowie września, z zadowoleniem podkreśla fakt coraz większego dopływu środków obrotowych z innych krajów niż Stany Zjednoczone. Wkłady tych krajów, jak podaje wymienione sprawozdanie, osiągnęły już sumę 1 021 mln dol.

Liczba członków Banku na przestrzeni ostatniego roku wzrosła o 7 i wynosi obecnie 75. Nowo przyjętymi członkami są: 1) Cypr, 2) Laos, 3) Liberia, 4) Nepal i 5) Nowa Zelandia, a przyjętymi na nowo — 6) Dominikańska Republika i 7) Syria.

(MP)

